GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27go kwietnia 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Zaburzenia w Rosyi.

Groźne wiadomości z Polski.

Z Baku telegrafują, że aresztowano tam 39 rewolucyonistów, pomiędzy innymi Wolskiego, który niedawno przybył z Genewy, Prokofyjewa, narzeczoną Sazanowa, zabójcy Plehwego i innych. W biurze statystycznem rady miejskiej skonfiskowano bibliotekę miejscowego komitetu rewolucyjnego, oraz aresztowano 10 ludzi, którzy przybyli na zebranie. W dzień rozruchów komitet rewolucyjny odbywał posiedzenie w resursie obywatelskiej.

Donoszą z Warszawy, że na konferencyi dyrektorów szkół zapadło postanowienie dalszego zamknięcia szkół.

W Dębicy pod Włocławkiem strajkujący, chłopi rzucili się z nożami na wojsko. Żołnierze dali salwę karabinową do chłopów. Wielu z nich jest zabitych i rannych.

W koszarach w dawnym browarze Junga zaszedł fakt następujący. Gdy wobec frontu grochowskiego pułku piechoty pułkownik odczytał rozkaz dzienny, skazujący na rok robót aresztanckich pewnego żołnierza, ten z okrzykiem "hurra!" rzucił się z bagnetem na pułkownika i zadał mu kilka ran śmiertelnych wobec całego pułku. Pokłuty pułkownik walczy ze śmiercią.

Z powodu śmierci jednego z socyalistów żydowskich w więzieniu, zebrały się w niedzielę już od samego rana na ulicy Dzikiej i Gęsiej tłumy socyalistów. Władze z obawy rozruchów odłożyły pogrzeb do godz. 7 wieczorem, aby pod osłoną nocy wykraść zwłoki z więzienia. Tymczasem już od godz. 3 po południu tłumy rosły w tysiące po ulicach, przyczem rozwinięto czerwone sztandary. Około godziny 7 wieczór nadciągnął patrol. Tłum zaczął gwizdać, krzyczeć i rzucać czapkami. Odezwało się kilka strzałów rewolwerowych do żołnierzy. Żołnierze dali kilka salw, gdy nadciągnął nowy oddział piechoty litewskiego pułku. Padło trupem na miejscu 4 żydów rosyjskich, 9 osób ciężko rannych, w czem dwoje dziewcząt. Kilkadziesiąt osób lekko rannych, zabranych przez uciekający tłum. Zajechały trzy karetki pogotowia ratunkowego, któremi odstawiono do szpitala ciężko rannych. Sprawa szkolna przedstawia się nieforttunnie. Na lekcye uczęszcza większa część uczniów. W szkole handlowej dyrektor Sturnin zwołał radę pedagogiczną, aby uchwalić wydalenie 18 rzekomych przywódców "strajku" uczniowskiego. Większość rady oparła się temu wnioskowi, więc dyrektor wysłał denuncyacyjny raport do Petersburga. Całkiem inaczej przedstawia się bojkot szkoły moskiewskiej w gimnazyum płockiem, gdzie uczniowie zupełnie nie uczęszczają na lekcye. Nauczyciele tamtejsi dochodzą do rozpaczy, bo rząd wypłaca im zaledwie połowę pensyi, a władze zakazały udzielania lekcyi prywatnych.

Rozruchy włościańskie w prowincyach nadbałtyckich trwają w dalszym ciągu. Szczucie na inteligencyę nie ustaje. Obawiają się powszechnie, że chłopi rozpoczną w całej Rosyi mordować inteligencyę i szlachtę.

W Petersburgu nie uspokoiło się mimo surowych rządów Trepowa.

Obecnie główną troską jego są nadchodzące dnie majowe, podczas których rewolucyoniści i robotnicy przygotowują olbrzymie manifestacye. Wszystko to naturalnie dzieje się w ścisłej tajemnicy, a tylko jakiś szczegół przedostanie się do szerszej wiadomości. Ale i te szczegóły są bardzo poważnej natury i zapowiadają zbliżenie się wielkiej burzy. Policya twierdzi, iż za wskazówką przewódców rewolucyjnego ruchu, lud uzbraja się w broń, ażeby módz skutecznie stawić czoło wojsku. Policya ma mieć listę czterystu najbardziej wpływowych agitatorów i postanowiła wygnać ich ze stolicy przed pierwszym maja. Albo będą oni aresztowani, albo wywiezieni do miejsca urodzenia.

Niedawno temu aresztowano 40 wybitnych działaczy i agitatorów, a rewizye i nagonki trwają ciągle.

Tak samo nakazał Trepow najsurowsze ściganie studentów. W przyszłym tygodniu ma się odbyć kilkaset procesów przeciw studentom o obrazę majestatu. Obwinieni ci liczą zaledwie między 18 a 20 lat, ale są bardzo czynnymi agitatorami, więc Trepow chce się także pozbyć ich ze stolicy. W zeszły czwartek zebrał się w Petersburgu kongres dziennikarzy, ale narady tegoż odbywają się w ścisłej tajemnicy, gdyż Trepow nie pozwolił, aby mowy i uchwały przedostały się do wiadomości publicznej.

Ogłoszono także nowy program narodowej partyi postępowej, na czele której stoi książę Trubeckoj i dziennikarz Szypow. Partya ta proponuje utworzenie parlamentu, którego członków wybierałyby ziemstwa i tak zwane dumy, czyli rady miejskie.

Ale ani car, ani rząd — jak się zdaje słyszeć nie chcą o żadnych ustępstwach dla narodu. — Gubernatorowie wszystkich gubernii zostali poufnie uwiadomieni, że rząd zabrania odbyciu się zjazdu delegatów, ziemstw, zapowiedzianego na 7 maja, że zatem należy przedsięwziąć wszelkie środki, ażeby tym delegatom wyjazd z miejsca pobytu uczynić niemożliwym.

Urzędnicy i robotnicy kolei Tyflis-Baku otrzymali uwiadomienie, że jeżeli do trzech dni nie staną do pracy, to będą uwięzieni i za karę wysłani do Mandżuryi i wcieleni do szeregów armii.

Z Warszawy nadchodzą alarmujące wieści. Mianowicie między ludem rolnym wzmaga się coraz bardziej bunt przeciw właścicielom majątków ziemskich.

Ruch ten jest coraz groźniejszy. Właścicielom majątków zagraża nie tylko utrata mienia, ale i życia. Najbardziej gwałtownie objawia się ten ruch na granicy między Galicyą a Królestwem. W pięćdziesięciu wsiach pogranicznych położenie jest tak krytyczne, że lada chwila przyjść może do wybuchu. Rząd rosyjski wysłał tam wojska ze wszystkich punktów Królestwa Polskiego, o ile mógł wycofać je ztamtąd bez obawy.

Dalsze wiadomości wskazują na to, że położenie w całej Polsce jest groźniejsze z każdą chwilą. Nienawiść przeciw rządom carskim wzmaga się nieustannie. Obecnie ogólne oburzenie w Królestwie wywołało aresztowanie znanego działacza na polu narodowem — Adama Niemirowskiego, któremu moskale zarzucają, że wśród włościan w swych majątkach zanadto pracował nad obudzeniem ducha narodowego. Od kilku dni pozostaje ten człowiek w więzieniu, i jak gdyby w celu wywołania większego oburzenia, kazano go zamknąć w kaźni, przeznaczonej dla najgorszych kryminalistów.

Drugą alarmującą wiadomością jest podanie się do dymisyi przed paru tygodniami zamianowanego jenerał-gubernatora Królestwa Polskiego, Maksymowicza. Dymisya miała nastąpić dla tego, że miał on żądać ustępstw dla polaków; zaś car nie chciał się zgodzić na żadne ustępstwa, a Maksymowicz sądził, że nadanie ustępstwa jest rzeczą konieczną wobec naprężonych stosunków w całem Królestwie Polskiem.

Ale najgroźniejszą jest tą wiadomość, że w dniach 1 i 3 maja, jako w rocznicę święta robotniczego i konstytucyi 3-go maja zapowiedzianą jest ogólna manifestacya w całem Królestwie, która może wywołać wielki rozlew krwi, a co za tem idzie — ogólną rzeź.

Należy się więc spodziewać, ważnych następstw w Królestwie Polskiem.

Zapowiedź mobilizacyi, głód, i odrzucenie wszelkich ustępstw dla polaków przez rząd carski — wszystko to oddziaływa na naród podniecająco i niewiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie.

— Fr. G. Bigelow, prezydent banku First National stracił na giełdzie zbożowej i innych spekulacyach $1,500,000, należących do banku. Ta wiadomość, wywołała powszechną panikę w Milwaukee. Bigelow przyznał się do winy i został postawiony pod kaucyą $25,000. Banki chicagoskie dostarczą funduszów, by nie dopuścić do bankructwa największego bank w Milwaukee.

— W Montreal, w Kanadzie spłonął do szczętu klasztor. Ponieważ pożar wybuchł w nocy, zginęło w płomieniach 13 osób.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Uwaga całego świata cywilizowanego zwróconą jest od kilku ostatnich tygodni na ruchy floty rosyjsko-japońskiej. Od wyniku bitwy morskiej, która się ma odbyć na morzu Chińskiem zależeć będzie los obecnej wojny. Admirał rosyjski po ostrożnych manewrach koło wybrzeży francuskich posiadłości nad morzem Chińskiem, zawinął do portu francuskiego i czeka na nadpływającą eskadrę Niebogatowa.

Japonia zaprotestowała przeciw łamaniu neutralności przez Francyę, która pozwala flocie rosyjskiej zawijać do swych portów i zaopatrywać ją w potrzebne artykuły. Francya oświadczyła, że ściśle przestrzega praw neutralności i nie ma zamiaru oburzać na siebie rządu japońskiego. Cały przebieg dotychczasowej wojny zależeć będzie od wyniku tej bitwy, na którą z wielką niecierpliwością oczekuje cały świat. Rosya w razie klęski będzie musiała wyrzec się raz na zawsze przystępu do oceanu Spokojnego, a w razie zwycięstwa odcięłaby armię japońską od swego kraju.

Wiadomo bowiem, że armia, odnosząca zwycięstwa nad moskalami w Mandżuryi, czerpie swe posiłki i wszelkie potrzebne artykuły drogą morską. Zapanowanie Rosyi nad morzem japońskiem po pobiciu floty mikada, byłoby zatem ważnym momentem, który jeżeliby nie rozstrzygnął o losach wojny, to przynamniej przechyliłby znacznie widoki na stronę Rosyi. W zwycięstwo jednak floty rosyjskiej nikt nie chce wierzyć, bo wobec ciągłych porażek stracono wiarę w potęgę rosyjską. Najważniejszą jednakże jest ta okoliczność, że zarząd marynarki rosyjskiej nie dorósł do swego zadania. Rosya zbroiła się na lądzie, nie zwracając uwagi na to, co było najprostrzem, mianowicie, że wojna z Japonią będzie wojną morską, a nie wyłącznie lądową, że Japonia pobita na morzu nie wysadzi na ląd koreański czy mandżurski ani jednego żołnierza, że natomiast zwycięska flota rosyjska rychło podyktuje warunki pokoju w którym z portów japońskich. W razie bowiem zwycięstwa Rosyi na morzu nie potrzeba było posyłać wielkiej armii do Mandżuryi.

Gdyby przed rozpoczęciem wojny eskadra bałtycka znajdowała się była na wodach koreańskich zamiast w portach Bałtyku, gdyby dalej flota rosyjska znajdująca się na wschodzie, nie była rozdzielona na dwie podstawy operacyjne: port Artura i Władywostok, gdyby zresztą jej operacye wojenne nie były tak chwiejne, kto wie, jak dziś przdstawiałaby się wojna i czy wogóle byłaby jeszcze o niej mowa. Za błędy swego zarządu marynarki płaci teraz Rosya sromotną wojną lądową i cała jej wielkość i potęga, jaką się dotąd chełpiła, poszła w "duraki".

Jeżeli jednak panowanie nad morzem, utracone doraźnie przez Rosyę, było warunkiem niezbędnym do nadania tej wojnie właściwego charakteru, to nie należy zapominać, że flota Rożdiestwienskiego ma za zadanie właśnie odrobić to, co zawiniono w tym kierunku na początku działań wojennych. Rożdiestwienski ma zdobyć Rosyi na nowo panowanie nad morzem; ma odciąć Oyamę od ojczyzny, źródła żołnieży i prowiantu; ma skazać na bezczynność statki transportowe, krążące obecnie między portami japońskimi a Koreą z ładunkiem tak ważnym dla operacyi lądowych. W dzisiejszem położeniu zapóźno, aby wojna stała się wyłącznie morską. Nie mniej jednak wojna lądowa w znacznej mierze zależeć będzie w swym dalszym przebiegu od wielkiej walki na morzu.

Wynik tego starcia nie da się oczywiście przewidzieć. W rachubę jednak musi być brana nietylko liczebna siła obu stron, lecz przedewszystkiem świeżość ich sił i bliskość podstawy operacyjnej. Jakkolwiek statki wojenne rosyjskie miały czas w portach neutralnych francuskich wypoczać po rujnującej podróży, to jednak flota japońska wyszła właśnie z doków, gdzie poddano ją gruntownej naprawie, niema za sobą parumiesięcznej drogi, jest wogóle świeższą, a przedewszystkiem lepiej zaopatrzoną w załogi.

Tej więc bitwy wyczekują wszyscy z wytężonym umysłem, ale jakoś doczekać jej się nie mogą. Kto losy wojny kładzie na jedną kartę, jak to obecnie czyni Rosya, to na oślep tą kartą grać nie może, ale musi wyczekać stosownej chwili, by o ile możności nie przegrać z kretesem. Flota rosyjska opuściła port francuski w Kochinchinie i wypłynęła na morze. Telegramy donoszą, że admirał rosyjski popłynął na południe, w celu połączenia się z trzecią eskadrą byłtycką pod dowództwem admirała Nebogatowa. Plany admirała rosyjskiego i japońskiego są trzymane w tajemnicy i niewiadomo, gdzie lub kiedy przyjdzie do bitwy morskiej, tak dawno oczekiwanej.

Na lądzie panuje spokój i sądzą powszechnie, że do następnego starcia nie przyjdzie przed 15-tym maja. Rosya śle ciągle posiłki do Mandżuryi i z tego wnioskują, że wojna może się jeszcze długo przeciągnąć.

Zaburzenia na Bałkanie.

W Albanii wre i kipi na nowo. Ogniskiem niepokojów jest tym razem Mitrowica. Od dni mniej więcej dziesięciu odbywają się tam ciągłe schadzki niezadowolonych arnautów. Kieruje nimi Sulejman basza Kassab, i Numan Derwisz. Niezadowolenie zwraca się głównie przeciw władzom tureckim. Przedewszystkiem jednak żądają arnauci ułaskawienia swych naczelników, wydalonych do Azyi mniejszej.

W wielu okolicach Macedonii, jak z pod ziemi, wyrosły nagle silne drużyny powstańców i ścierają się z wojskiem. Niektóre udało się rozbić, ale powstańcom przybywają ciągle posiłki, zarówno z wnętrza kraju, jak z Bułgaryi. Powstańcy zaopatrzyli się podobno w znaczne zapasy dynamitu i sporządzają bomby. Oprócz drużyn bułgarskich, pojawiają się coraz częściej zbrojne gromady serbów i greków, tropiąc powstańców, a nawet stając pospołu z wojskiem tureckiem do walki z nimi.

Zatarg o Maroko.

Państwo marokańskie, leżące na północno-zachodniem wybrzeżu Afryki, jest niezawisłem. Francya ma na to mahometańskie państwo oddawna ochotę i wpływy jej są tam olbrzymie.

W przeszłym roku przyszło do zgody między Francyą i Anglią o tyle, że Francya miała zabrać Maroko, a Anglia Egipt. Niemcy jednak nie chcą na to pozwolić, aby Marokko dostało się pod rządy francuskie, ponieważ im chodzi o handel. Dlatego rząd niemiecki dał znać w Paryżu, iż Maroko musi pozostać niezawisłem i dla wszystkich narodów otwartem państwem.

W tym celu udał się cesarz Wilhelm z wizytą do sułtana marokańskiego i obiecał mu swoje poparcie, jeżeli otrzyma port handlowy na wybrzeżu marokańskiem. To zachowanie się cesarza niemieckiego oburzyło rząd francuski i angielski do tego stopnia, że w Paryżu poczynają pobrząkiwać szablami i myśleć o wojnie z niemcami. Anglia idzie ręka w rękę z Francyą. Co z tego wyniknie, zobaczymy w niedalekiej przyszłości.

Kłopoty prusaków.

Pruska polityka kolonialna przechodzi obecnie ciężkie przesilenie. Nietylko nie udało się niemcom jeszcze stłumić wybuchłego przed rokiem powstania herérów, ale przeciwnie, ruch zbrojny rozszerza się tam coraz bardziej na południe i objął już hotentockie szczepy. Nawet i Kamerun stanął w ogniu.

Powstanie murzyńskie kosztuje Prusy dotychczas 130 milionów marek, zaważyło więc poważnie na państwowym budżecie, a że końca jego przewidzieć jeszcze niepodobna, opinia niemiecka żywo się zajmuje kwestyą kolonii pruskich w Afryce.

Kolonie te obejmują 23,00.000 kilometrów kwadratowych powierzchni, czyli są 5 razy większe niż państwo pruskie, ale zamiast dochodu, dokładają Prusy 4 i pół miliona marek rocznie na pokrycie rozchodów.

Walka z plemieniem murzyńskiem trwa dalej i nie ma nadziei szybkiego stłumienia rebelii. Dotychczasowo w walce ze zbuntowanymi plemionami padło około tysiąc żołnierzy. Murzyni są dobrze uzbrojeni i walczą z zapałem przeciw swoim ciemiężcom.

Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{90}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

28 P. Witalisa, Waler., Germana
29. S. Piotra m., Feliksa p.
30. N. Katarzyny, Petroneli

MAJ.

1. P. Filipa i Jakóba apostołów.
2. W. Atanazyusza, Zygmunta.
3. Śr. *Znalezienie św. Krzyża.*
4 C. Floryana m.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — W gubernii kieleckiej oprócz sześciu obywateli ziemskich, skazano 11 włościan na areszt 4 i 2 tygodniowy, za to, że — jak brzmią motywy wyroku — "demonstracyjnie pobudzali na zwyczajnem i nadzwyczajnem zgromadzeniu gminnem przedstawicieli ludności gminnej do uchylenia się od prawnie ustanowionych obowiązków co do powinności gminnych i opłat rządowych."

Nazwiska skazanych włościan są: z gminy Kacice: Banaś, Bielawski, Natkaniec; z gminy Lętkowice: Fr. Zaręba, Ludwik Szopiński, Dejworek, Marcin Rączka, Franciszek Rączko; z gminy Tczyca: Leonard Lubelski.

Od wyroku tego oskarżeni będą zapewne apelować.

Z innej strony znów donoszą, że gubernialna komisya włościańska zatwierdziła uchwały dwóch gmin za wyjątkiem punktu, w którym było postanowienie wprowadzenia języka polskiego. To znaczy, że języka polskiego w urzędowaniu można używać, ale nie należy tego uchwalać. Jest to zrozumiałe, bo nie trzeba tego uchwalać, co jest od dawna obowiązującem prawem, które było gwałcone. Należy tylko usunąć bezprawie przez przywrócenie legalnego porządku rzeczy.

Sprawa języka polskiego w szkołach Królestwa Polskiego znalazła w prasie rosyjskiej oddźwięk bardzo silny. Szczególniej petersburskie dzienniki zajęły się nią gorąco i na ogół przychylnie. Każdy z nich zgadza się też z ogólną opinią, że szkolnictwo w Królestwie jest nieodpowiednie i złe i każdy z nich rekomenduje ustępstwa na rzecz polskości w szkołach w granicach, odpowiadających jej kierunkowi politycznemu. "Nowoje Wremia" zgadza się tylko na obowiązkowe wprowadzenie nauki języka polskiego i historyi w języku polskim i na spolszczenie prywatnych szkół niższych; "Nowosti" zaś za całkowitem oddaniem wszystkich szkół w Królestwie wyłącznie w ręce polskie. Stanowisko bądź co bądź także dla nas przychylne zajęła "Ruś", która w artykule z okazyi pobytu w Petersburgu deputacyi szkolnej, podnosi z uznaniem, że deputacya ta nie ograniczyła się do zwrócenia do samych władz, ale uznała także za stosowne wejść w stosunki z rosyjskiem społeczeństwem, z rosyjską inteligencyą.

— Zjawisko to — powiada "Ruś" — zupełnie nowe jest także pocieszającem w tych smutnych czasach. Jeszcze przed rokiem byłoby to całkiem niemożliwem. Dusza rosyjska była przed polakami najzupełniej zamknięta. Nienawistny dla nich rząd, wyradzał w polakach nienawiść do ogółu "barbarzyńskich moskali", od których, zdaniem polaków, nie można było oczekiwać przejawu ludzkości. Że teraz złudzenia te prysnęły, że polacy zbliżyli się do społeczeństwa rosyjskiego, to najważniejszy rezultat przez deputacyę osiągnięty.

Dalej wyraża "Ruś" przekonanie, że chociaż deputacya w sprawie szkolnej niczego nie osiągnęła na razie, to jednak, to właśnie porozumienie, jakie osiągnęła ze społeczeństwem, daje rękojmę, że w niedalekiej przyszłości najważniejsza ta sprawa będzie ku obopólnemu zadowoleniu załatwiona.

Według doniesień z dobrego źródła, decyzyę rządu rosyjskiego, aby co do używania języka polskiego nie czynić żadnych koncesyi, należy przypisać w całości wpływowi Niemiec. Gdy pismo Nowoje Wremia" oświadczyło, że większość komitetu ministrów skłonna jest do pewnych ustępstw, wymieniono między Berlinem, a Petersburgiem szereg depesz, w których rząd niemiecki w wszelkiej możliwej formie zaprotestował przeciw podobnym zarządzeniom, gdyż obawiał się oddziaływania, jakie podobne koncesye bezwarunkowo musiałyby wywrzeć na położenie szkół w zachodnich częściach Prus.

WARSZAWA. — Według sprawozdań urzędowych liczba polaków zabitych i ranionych na dalekim wschodzie wynosi 30,000; między nimi znajdowało się 650 oficerów.

Pisma warszawskie donoszą: Po bitwie pod Mukdenem w szpitalach charbińskich zabrakło miejsca dla rannych. I w szpitalu warszawsko-łódzkim w Charbinie zrobiło się ciasno.

Tysiące rannych zwożono co dzień z pod Mukdenu. Trzeba było opróżniać łóżka, usunąć mniej chorych rekonwalescentów, by zrobić miejsce nowym rannym, krwią broczącym, potrzebującym operacyi, opieki lekarskiej i opatrunku. Trzeba było pomyśleć o zorganizowaniu opieki dla tych żołnierzy polaków, których setki przywożą do Petersburga, a ztamtąd rozwożą po Finlandyi i guberniach prowincyi nadbałtyckiej, gdzie obywatele ziemscy podjęli się przyjąć rannych rekonwalescentów i utrzymywać ich aż do zupełnego wyzdrowienia.

Ewakuacya żołnierzy lżej rannych i rekonwalescentów odbywa się zatem w ten sposób, że Tow. Czerwonego Krzyża posyła ich do szpitalów petersburskich, skąd wywożą ich znowu do innych gubernii państwa.

Wszyscy żołnierze polacy, których umieszczono chwilowo w szpitalach petersburskich, podali prośbę do arcybiskupa warszawskiego, aby zainteresował ich losem obywateli kraju naszego, aby przemówił do serc litościwych i postarał się o gościnę dla rekonwalescentów w stronach ojczystych.

Arcybiskup w ubiegłą sobotę wezwał kilkunastu ziemian, bawiących chwilowo w Warszawie, aby przedstawić im sprawę i ułożyć plan solidarnej działalności filantropijnej. Zaproszeni na naradę obywatele, uznali doniosłość celu humanitarnego w proponowanej im akcyi humanitarnej i zadeklarowali natychmiast pewną ilość łóżek z utrzymaniem dla rannych rodaków w swoich własnych majątkach wiejskich. Jednocześnie arcybiskup polecił A. hr. Zamoyskiemu, aby wypracował projekt organizacyi, któraby w jak najszerszym zakresie pozwoliła urzeczywistnić gorące życzenia rannych żołnierzy. Pisma warszawskie zwracają się obecnie do domów obywatelskich z prośbą, aby akcyę arcybiskupa najszerzej poparli. Ewakuacya urządzona będzie tak, że do domów obywatelskich pewnych okolic skierowani będą polacy ranni, rekonwalescenci z tych powiatów i gmin.

WARSZAWA. — Sprawa szkolna, którą pierwsze postanowienie rady ministrów mogło od razu unormować i zwrócić na drogę dalszego prawidłowego rozwoju, pozostaje na tem samem stanowisku. Odbywały się i odbywają w dalszym ciągu narady, tak komitetu rodzicielskiego, jak z różnych pomniejszych komitecików, wszystkie z wątpliwym rezultatem, gotuje się adres zbiorowy w kierunku reform itd., ale wobec tego, jak obecnie rzeczy stanęły, nie ma nadziei, aby normalny kurs nauk mógł się rozpocząć przed nowym rokiem szkolnym, czyli przed wrześniem.

W obecnym stanie rzeczy, wobec podobnej chwiejności ze strony rządu, który zasadniczo uznaje błędność systemu wychowawczego, ale nie znajduje dość energii, aby system ten faktycznie zmienić, zupełnie przewidzieć nie można, jak i kiedy kwestya szkolna się ukształtuje."

W Łodzi strajk fabryczny całkowicie ustał, tak, iż administracya miejscowa zdecydowała się nawet wysłać z powrotem w strony łomżyńskie 24 pułk sybirski i batalion muromski, wojsko, które od dwóch miesięcy specyalną sprawowało rolę stróżów porządku i "bezpieczeństwa". Oddziały te zresztą nie długo zatrzymają się w Ostrołęce, bo podobno niebawem mają być wysłane na wojnę. Dalsza mobilizacya pułków, konsystujących w Królestwie, na chwilę nie przestaje zakłócać swobodnej myśli mieszkańców.

MINSK. — Litwa nie pozostaje w tyle za Królestwem Polskiem w walce o prawo. Młodzież szkolna upomina się o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, a rząd nie wie, co począć, gdyż i rosyanie przyznają słuszność polakom.

W tych dniach wydała Liga Narodowa odezwę do rodziców, wzywającą ich do stawania w obronie młodzieży szkolnej.

W odezwie tej wskazano na wstępie na poważne przyczyny obecnych strajków młodzieży. Ustrój szkół średnich w Rosyi — czytamy w odezwie — jest wogóle zły i wadliwy. W ziemiach polskich przyłącza się do tego ucisk narodowy i religijny. Szkoły wchodzą tam bezustannie w kolizyę z władzą i uczuciami rodziców. Dzieci od lat najmłodszych uczą się w nich hypokryzyi i kłamstwa. Zamiast serdecznego stosunku do wychowawców wynoszą one z nich pamięć doznanych upokorzeń i wstręt do nauki. Rodzice wobec tego za długo milczeli i za długo znosili te krzywdy. Dziś nie wolno napadać na młodzież za jej opór, nie wolno oburzać się, że podjęła się ciężaru, przewyższającego jej siły, raczej rodzice ciężar ten powinni wziąć na swe barki. Jeżeli rodzice nie chcą, aby młodzież wpadła w wir walki politycznej, muszą sami ująć w swoje ręce kierownictwo ruchu."

Odezwa przytacza następnie rezolucye, przyjęte na wiecu rodziców w Mińsku. Żądają one: dopuszczenia do rady pedagogicznej przedstawicieli rodziców z prawem rozstrzygającego głosu, zniesienia odpowiedzialności nauczycieli za postępowanie dzieci po za szkołą, oddania nauki religii w ręce rodziców, usunięcia religijnych i narodowych ograniczeń i szykan, poszanowania osobistej godności uczniów, rewizyi programu nauk, nauki języków miejscowych, wykładów w ojczystym języku uczniów i uwolnienia od kar uczestników strajku młodzieży. W końcu wzywa odezwa rodziców, ażeby wszędzie zwoływali wiece, i na nich żądali nietylko reformy szkół w myśl powyższych żądań, lecz także reformy państwowej.

Wielce charakterystyczne były demonstracye młodzieży i pochód, na którego czele szedł gimnazyalista syn gubernatora hr. Mussin-Puszkina, który w obawie o możliwe nadużycia i gwałty policyi, zakazał jej mieszać się, a za to sam pragnął utrzymać porządek i sam też zamykał pochód. Donosy zmusiły go z tego powodu zgłosić swą dymisyę, która została przyjętą.

Mieszczaństwo i inteligencya mimo argusowego oka czynownictwa znalazła też sposobność dla wyrażenia swej opinii. W tym celu postanowiono zebrać się na wspólnym bankiecie. Dane już pozwolenie cofnął gubernator, spostrzegłszy, iż większość zapisanych na bankiet stanowili polacy. Jednakże bankiet odbył się prywatnie, a zebrani na nim udali się ztamtąd na posiedzenie Rady miejskiej, gdzie odczytali powzięte uchwały żądające: nietykalności i wolności osobistej, wolności prasy, konstytucyi i parlamentu, wolności wyznań itd.

Żądanie to przyjęli hucznemi oklaskami tak rosyanie, jak i polacy.

Również właściciele ziemscy zaznaczyli swoje stanowisko na zebraniu mińskiego Towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, na które przybyło przeszło 200 członków. Przewodniczył p. Edward Woyniłowicz.

Na tem zebraniu uchwalono wysłać do Petersburga memoryał domagający się zaprowadzenia w szkołach języka polskiego, wolności słowa, zebrań i wyznań. Uchwałę tę przyjęto jednogłośnie z wielkim zapałem i wybrano komisyę, która ten memoryał przedłoży ministerstwu spraw wewnętrznych.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Smutną jest dola nuczyciela polaka. Biedną dziatwę polską zmuszony jest uczyć w języku dla niej niezrozumiałym. Nie dość na tem, rząd wymaga od niego używania niemieckiego języka w rodzinie, inspektor odwiedza rodzinę nauczyciela, aby skonstatować, o ile nauczyciel w rodzinie po niemiecku mówi. Obowiązkiem jego jest wspierać przemysł niemiecki, instytucye niemieckie; zachowanie się bierne w walce rasowej nie wystarcza, czynu wymaga rejencya od nauczyciela, według zasady: Kto nie pracuje z nami, ten jest przeciw nam. Niestety, wielu nauczycieli polaków w tem zalewie germańskim tonie, ale dzięki Bogu spotyka się jeszcze w gronie nauczycieli twardych polaków.

Przy okazyi rewizyi szkoły katolickiej w Bypniu dnia 18 lutego wszczęła się pomiędzy nauczycielem p. Kałamajskim, a inspektorem szkolnym z Pniew dłuższa dyskusya, z której wyjątki, o ile szerszy ogół interesują, przytaczamy. Inspektor p. Jonetz zapytał się p. Kałamajskiego, czy z postępów klasy jest zadowolony?

Bynajmniej, wcale nie — odpowiedział nauczyciel — ale nie jestem temu ani ja winien, ani dzieci, tylko fałszywy system szkolny. Najwięksi pedagogowie wszystkich czasów wymagają, aby dziecko w języku ojczystym naukę pobierało. Wtenczas tylko mogą wykłady nauczyciela dodatnio oddziaływać na umysł dziecka, powiększyć widnokrąg jego pojęć, a co najgłówniejsza, wtenczas tylko nauczyciel będzie też wychowawcą, bo tylko przez język ojczysty, którym dziecko, myśli z którym się dziecko zżyło, można wpływ na umoralnienie jego wywierać. Ja podczas mej blisko trzyletniej praktyki miałem sposobność przekonać się w lekcyach polskich, a więc regilii i czytania polskiego — jedna godzina w tygodniu — jak łatwo dzieci w języku ojczystym pojmują, a jaki trud sprawia nauczycielowi i dzieciom nauka w języku niemieckim. Obecny system szkolny uważam za błędny i trudno jest przeciw własnym przekonaniom działać.

Po długiej dyspucie, podczas której inspektor nazwał p. K. najzagorzalszym agitatorem wszechpolskim odjechał zirytowany, a za kilka dni p. K. został zwolniony z urzędu.

GÓRNY SZLĄSK.

GLIWICE — Wychodzący w Gliwicach "Głos Szląski", zachęcał czytelników, aby kupowali u swoich i u tych kupców i przemysłowców, którzy w "Głosie" inserują. Prokuratorya gliwicka — jak czytamy w temże piśmie — dopatrzyła się w tej zachęcie "wielkiej swawoli" i w sprawie tej miał już na policyi termin redaktor; nie dość na tem. Prokuratorya wysyła do kupców gliwickich osobnego urzędnika, który bada i pyta kupców, czy skutkiem zachęty nie mają strat materyalnych. Prokuratoryi gliwickiej widocznie zależy na tem, żeby przez takowe wypytywanie kupców stwierdzić, że redakcya przez swą zachętę do czytelników niepokoi opinię publiczną i żeby potem na podstawie tego wytoczyć przeciw niej główne postępowanie karne.

OPOLE. — Dobra Studzienieckie z przyległościami w obwodzie Opolskim na Górnym Szląsku nabyte z rąk niemieckich przez dom bankowy Drwęski i Langner w Poznaniu w celu parcelacyi już sprzedano dalej. Główny folwark, a mianowicie wieś rycerską Studzieniec z folwarkiem, 1600 mórg najprzedniejszej ziemi z pięknem zabudowaniem, okazałym dworem, wielką parową gorzelnią, cegielnią itd., nabył rodak nasz p. Józef Dąbrowski, dzierżawca dóbr Józefowo z pod Ostrowa; resztę majątku rozkupili przyległi polscy gospodarze. W p. Dąbrowskim zyskał Górny Szląsk pierwszego większego obywatela ziemskiego — a szczerego polaka — o którego z całem zaufaniem oprzeć się mogą wszyscy okoliczni mali gospodarze polscy. Należy się też wszelkie uznanie p. Ganowiczowi z Poznania, który prawdziwie po obywatelsku, w imię dobrej sprawy, bezinteresownie nie tylko dopomógł p. Dąbrowskiemu, swemu krewniakowi, do nabycia tegoż majątku, ale zarazem p. Dąbrowskiego materyalnie tak postawił, że tenże nie potrzebuje się oglądać na obcych. To też jesteśmy moralnie przekonani, że p. Dąbrowski godnie reprezentować będzie sprawę polską na Górnym Szląsku. Cześć panu Ganowiczowi za jego bezinteresowny czyn obywatelski, a p. Dąbrowskiemu, jako nowonabywcy na Górnym Sląsku "Szczęść Boże!"

ŻYWIEC. — Arcyksiążę austryacki Karol Stefan, zwiedzał przed dwoma tygodniami w towarzystwie dyrektora Kożeśnika browar w Pawlusiu na Szląsku austryackim i spostrzegł, że go robotnicy pozdrawiają wyłącznie w języku niemieckim. Zwrócił się więc do oprowadzającego go piwowara z zapytaniem: "czy tu tylko niemców zatrudniają?" Robotnik odpowiedział, że jest polakiem, tylko, "pan wie", w browarze nakazują pozdrawiać po niemiecku. Wobec tego arckysiążę wyraził życzenie, aby każdy używał swego ojczystego języka.

Przypadkowo znalazł się arcyksiążę też w sali, w której dwa dni przedtem odbył się bal. Sala była ubrana w oznaki pruskie nawet pod portretem arcyksięcia widniał orzeł pruski. Arcyksiążę kazał natychmiast usunąć dekoracye i zapowiedział, aby tego rodzaju drażniące wyzywanie i pruska demonstracya więcej się nie powtórzyły. Po powrocie do zamku, polecił arcyksiążę telefonicznie wezwać zarząd browaru, aby zdał sprawę, jakich "prusaków" zatrudnia browar.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Po skończonej wyprawie powrócił Błażej pod strzechę rodzinną i szablę na lemiesz zamienił. Odtąd byliśmy cnót jego świadkami. Lekkim prądem cichego strumienia i wirem zachwytu toczony, w jedno ognisko zestrzelił tajnie pomysłów i do szczęśliwego przypłynął celu. Sciesniona wbrew żalu na bławatnem niebios półkolu parta czczej myśli zaduma. przemija nad zgliszczem starożytnej odrośli; pozostaje jedynie siła samoistnienia w rozgłośnym śpiewie łzą błyszczących powiek. Przeminęłaś więc czarna nocy pogodnego przestworza; nielitośna parka zgubnem żelazem nić życia przecięła; — lecz się nie ciesz, okrutna śmierci, obrzydłem zwycięstwem, paszczą hyeny napróżno szukasz zdobyczy! nie, nie wydarłaś Błażeja z serc naszych. Tu, tu, tu on wiecznie żyć będzie, dopóki granic naszego starczy żywota! Otrzyjcie więc zwilżone potokiem łzy powieki, rozjaśnijcie pierścieniem żalu i spełzłym rumieńcem owiane lica; z górnych niebios sklepień patrzy na nas Błażej; tam, tam, tam nas oczekuje jego dusz anioł. Zegnam cię drogi cieniu — cześć i sława twcim znikomym popiołom!...

Westchnienia i łkania licznie zgromadzonego ludu starczyły za najoczywistszy dowód, że w tętno słuchaczy trafiłem, i byłbym może więcej rozrzewnił serca, bo jakoś na dobry tór wbiegłem, ale mnie sąsiad mój, pan Kazimierz, zbił z drogi, któren uwiadomiony, że mam mówkę pogrzebową improwizować, po-za filarem płacząc ze śmiechu, szybkim ołówkiem więził na papier myśli moje; — widząc go jak całą chustkę w usta wtłoczył — o mało żem i ja się na głos nie roześmiał, a było to właśnie w tę chwilę, gdy wołając tu! tu! tu! po sercu mojem stukałem.

W przeciągu kilku godzin odpisano mnóstwo egzemplarzy rzeczonej mówki; dostał się jeden i w ręce moje zgodny z oryginałem. Dodać jedynie winien jestem, że całą noc już nie u Nagelknopfa ale u pana Imbiera, szwagra Szczekoty, piliśmy na zabój i że nazajutrz poczciwi obywatele z pogrzebu rzeczywiście dotrzymali słowa. — W roku dopiero zeszłym resztę długu na ową pogrzebową mówkę zaciągnionego szczęśliwie zapłaciłem.

Bodaj to z obywatelstwem, z sąsiadami! stanowczą, z szczerego serca przynieśli pomoc — za jedną chwilę natchnienia.

Listy Pana Skórczykiewicza

pisane do mnie w roku 1827.
(I autor tych listów i osoby, o których donosi — wszyscy pomarli na cholerę.)

LIST I.

Kochany Auguście!

Twoja nieobecność w Warszawie podczas mojego odjazdu pozbawiła mnie tej tkliwej przyjemności, jaką znajdujemy w pożegnawczym uścisku drogiego nam przyjaciela. List twój odebrałem dopiero przed kilku godzinami; odczytałem go trzykrotnie, wdzięczny ci jestem za wyrażone w nim uczucia, o których szczerości wątpić nie mogę; — dziękuje ci za udzielenie mi rady na moją nauczycielską pielgrzymkę, będę z nich korzystał o ile okoliczności dozwolą. Ządasz łaskawie, abym do ciebie pisywał i bardzo często i bardzo wiele, a więc czynię początek; jest serce ku temu, znajdzie się i wątek, i rozumiem, że dobrą miarą stanie się zadosyć woli twojej.

Wyjechałem z rynku Starego-Miasta o 9-tej rano; ale ponieważ wstąpiłem jeszcze do kilku sklepów po maleńkie sprawunki, przeto dopiero o godzinie 10-tej stanąłem u Jerozolimskich rogatek, zkąd oglądając się po raz ostatni na kochaną i niekochaną Warszawę, było mi żal i byłem rad, żem z niej wyjeżdżał — bo ileż tam uczuć moich pogrzebionych zostało, ileż się nowych zrodziło!...

Wspomnienia 18-tu miesięcy, które spędziłem w Warszawie, wiły się w mem sercu różnobarwną tęczą umysł silnego doznawał wrażenia przez rozbiór świeżej, a niezwrotnej przeszłości, i nie spostrzegłem, że już milę drogi ujechałem, dopiero pobożny pokłon woźnicy zwrócił uwagę, że omijam miejsce, które z tobą w najuroczystszej chwili życia naszego zwiedziłem. Kazałem zatrzymać konie, zeskoczyłem z bryczki, zbliżyłem się do wizerunku Boga-Rodzicy, oko moje długo spoczywało na martwych wyrazach — łza męska cicho płynęła po licu.

W Raszynie, idący na siano-zbiór chłopek śpiewał: da-na-da-na-da-na — jakże t kochana. Dawno już nie słyszałem tej piosnki: cześć piosnkom kmiotków naszych, jest w nich głos ludu nieskalany naśladownictwem, głos poczciwej, swojackiej duszy.

Tarczyn przypadł na popas; dom zajezdny dosyć porządny, w gospodarzu poznałem pedela byłego uniwersytetu warszawskiego. Mąż ten znamienitego pożytku miał na pogotowiu rosół z francuzkiemi kluseczkami, wołową pieczeń prosto z rożna, duszoną kapustę i mizeryę z ogórków. Kiedy byłem malcem, kochana matka moja przez nieograniczoną troskliwość, abym nie zaziębił żołądka, nakłaniała mnie bardzo często do ciepłego rosołu, którym dotyla się nasyciłem, że chyba na starość będę miał ku niemu żądanie, a więc w Tarczynie rosół na stronę odstawiłem, wdałem się w rozmowę z pieczenią, i gdym ten dyskurs ukończył, ani śladu nie było dokąd trzy funtowy kęs wołu odjechał. Kapustka okazała się nieodstępną przyjaciółką pieczeni, mizeryą zostawiłem dla tych nieszczęśliwych, którzy nie znają jeszcze mizeryi; — mnie dała się ona pod różnemi postaciami we znaki, a w przeszłym roku w swej ostateczności aż mnie pod podeszwy łechtać zaczęła — szczęściem że poczciwy szewc zakredytował lekarstwo. Panie, świeć nad duszą owego szewca; utonął bieżącego roku, przewożąc się podczas powodzi na Wiśle, a jakiś osieł, pełniący obowiązki wójta gminy, donosząc o tem wyższej władzy, napisał:

Oprócz wielkiej szkody, poniesionj w drzewie, w kartoflach i sianie, nastąpił jeszcze w d. 27. b. m. przypadek niezwyczajny, gdyż albowiem przewoźnicy, wbrew moim rozkazom, zabrawszy więcej ludzi aniżeli należało, stali się przyczyną, że łódź na środku Wisły przewróciła się, skutkiem czego utonęło 3-ech obywateli, 7-miu ludzi, 2-ch żydów i jeden szewc, który się niedawno z Warszawy do naszej gminy, jak się pokazuje na swoje nieszczęście sprowadził. Biedny! ani do obywateli, ani do ludzi nawet po śmierci policzonym nie został. Aleź podług zdania onego, pełniącego obowiązki wójta gminy, także obywatele i żydzi nie są ludźmi; wieleby o tem mówić, pomijając najniesprawiedliwsze definicye o ludziach i obywatelach, jadę dalej. Owóż tedy w Tarczynie, skrzepiwszy mój żołądek, zapewniony, że woźnica nie głodny, gdy i konie wiązkę siana i cztery garnce owsa kubełkiem jednym i drugim wody popłuknęły, ruszyłem ku Grójcowi. Wielkim zaiste jest wynalazek, za pomocą pary po żelaznych sztabach z wiatrami się ścigać, aleź i na żwirowej drodze ręcznemi końmi podróż także leniwą nie jest i nie wiem, czy więcej jak dwa rozdziały z Latarni Czarnoksięskiej*) przeczytałem, kiedym wjeżdżał na rynek miasta Grójca.

— Stój cóżto za zbiegowisko ludzi? a sami żydzi zdaje mi się. że jakiś wóz obstąpili.

— Proszę pana, może rabin zdaleka przyjechał, a musi być sławny.

Dzieląc domysł Józefa, zeskoczyłem z bryczki, warto sławnego człowieka zobaczyć: — biegnę, rozpycham, cisnę się, aliści to nie rabin, lecz dwie beczki z rybami, do których się półtora tysiąca izraelskiego plemienia z wrzaskiem: a F i s c h! a F i s c h! gwałtownie tłoczyło.

— Czy to od jegomości te ryby? — pytał mnie rudobrody żydek.

— A dlaczegoż się pytasz?

— Bo jabym wszystkich razem zakupił, nie miałby wielmożny pan żadnego turbacyi, a tak ta oni rozkradną, oszukać będą chłop, ja jegomości zapłacę papierkowemi pieniędzami, albo grubo srebro — r e n d e l s.

— I cóżbyś dał za te dwie beczki?

Ledwom wymówił cóż byś dał? jak mnie szarpnie żyd drugi, jak krzyknie "jelmożny panie, on k a p s o n, on nie kupi, ja kupię; jak pochwyci trzeci, czwarty i piąty, ten w prawo ów w lewo, jak mnie zaczną szamotać i z rąk sobie wydzierać, zrozumiałem, że ani kawałka ubioru nie zostawią na mnie. Bóg łaskaw, że miałem trzcinę w ręku, a więc z przodu i z tyłu, na prawo i na lewo machać począłem, przez co uzyskałem wprawdzie 3 łokcie wolnego okręgu, ale nie pozbyłem się napaści.

— Naco bić? — poco bić? dlaczego bić? kto widział bić? — Stille — Stille! Co jegomość chce za te ryby.

— Spytaj się tego, do kogo należą nie mnie.

— Wus ist das.

— Das ist das, że to nie moje ryby.

— Hast du gesłyszał, nie jego ryby a on kijem będzie bić, czy to tutaj rozbój. Czy to wason myśli, że na lesie albo że w naszego mieście nie ma ratusz. Aj! waj! Gewalt! hat geschlagen! hat geschlagen! Gewalt!

W mgnieniu oka półtora tysiąca żydków i żydówek odbiegło wóz z rybami i razem mnie otoczyli; nadto ze wszystkich ulic i zakątków, ze wszystkich domów murowanych i drewnianych, biegli swoim na sukurs starzy żydowie żydówki; bachorzęta jakby gradem rzucił; — wyrazy G e w a l t ! hat geschlagen! w jednej chwili urosły do potęgi 4000 głosów. Nie przeczę, że Achilles pod Troją, o ile Homerowi wierzyć można, goniąc Hektora i mordując tysiączne zastępy wrogów, cudów męztwa dokazał i nieulękłą zajaśnia duszą; — lecz niechaj i mnie świat odda sprawiedliwość, że do tchorzów nie należę, gdym ja jeden G o j na 4 tysiące Izraelitów uderzył!... Ileby guzów z tej bitwy wynikło, tego oznaczyć nie umiem, gdyż nieprzyjaciela dosięgnąć nie mogłem: bo jak stada drobnych ptasząt przed lotem orła pierzchają, tak tłumy, zalegające mi drogę, przed każdem zamierzeniem trzciny szybko na obiedwie rozsuwały się strony, a w natłoku lecące na ziemię kapelusze, czapki i jarmułki były uzupełnieniem dowódzców zwycięztwa! O wy dziewiętnastego stulecia bardowie, gdzież wasze lutnie, że dotąd szczegóły tej walki są w uściech ludu obcemi! — Niechaj przynajmniej dziejopis rylcem surowej prawdy na kartach historyi objawi, żem pędząc przed sobą ludność nieomal całego miasta, szczęśliwie stanął w ratuszu; — niechaj potomności opowie, że gdym zastępcy pana burmistrza rzecz sporu objaśnił i rozdarte poły mojego surduta okazał — na jego zapytanie: — Którzyż to żydzi dopuścili się tego gwałtu? — żydowie do domów uciekli a kobiety do ryb wróciły — a kiedym się obejrzał ku wyśledzeniu sprawców, już przed ratuszem nikogo z dorosłych nie było a i ćma bachorząt — każde za swoim Tatela zmykając — jednocześnie z przed oczu znikła.

Podziękowawszy panu zastępcy burmistrza za łaskawą chęć zadość uczynienia i zrzekając się protokółu sprawy, wsiadłem na bryczkę i z zachodem słońca opuściłem Grójec, miasteczko dotąd słynne wielką liczbą żydowskiej ludności a więc handlem, odtąd zaś przez moje zwycięztwo należące do historyi męztwa i odwagi, przy której czyny pod Mazagranem, gdzie trzysta Francuzów obroniło się dwunastu tysiącom Arabów, zaledwie na wspomnienie zasłużyć mogą; jakże bowiem jest maluczki stosunek męztwa 300 do 12,000 przeciw stosunkowi 1 do 4000.

Opis szczegółów dalszej podróży pomijam, bo nie są ciekawe i pilno mi do głównego celu, nawiasem powiem tylko, że nocowałem w Białobrzegach, w maleńkiem miasteczku, które się zaszczyca dobrze zbudowanym mostem na Pilicy; i wygodną austeryą na piasku, a wstydzi się za lichy kościółek drewniany. Za Białobrzegami jadąc ciągle na prawo, widziałem ubogie wioski, trzypolowe gospodarstwa, lasy wytrzebione, karczem gorzałczych podostatkiem. Nakoniec po dwóch popasach i trzech wytchnieniach zajechałem przed pałac w Nodymnicy. Lokaj w pięknej barwie, dobrze karmiony, wybiegł na kamienne schody i przedewszystkiem zawiadomił mnie, że należało mi zajechać przed oficynę a nie przed pałac.

— A to dla czego, kochanku?

— Bo pan zapewne przyjechał do zastępcy wójta gminy albo do komisarza.

— Przyjechałem do pana barona.

— Ale taka bryczka przed pałacem stać nie może.

— To wynieś z pałacu parawan i zasłoń ją, tymczasem prowadź mnie do swego pana.

— Poszedł moją śmiałością zdziwiony lokaj i wrócił niebawem, mówiąc:

— Pan baron prosi do kancelaryi.

W pokoju, zarzuconym mnóstwem świecących drobnostek, w hebanowem krześle na biegunach, pan baron z amerykańskiem cygarem w ustach, z dziennikiem francuzkim w ręku, kołysząc się i kiwając, przyjął mnie tak, jak się to przyjmuje zduna w miesiącu lipcu, gdy się z nim rozmówić ma o podlepieniu pieców na zimę, to jest, nie prosząc mnie siadać, a sam nie podnosząc się z krzesła; spytał mnie się, jak się nazywam? kiedym wyjechał z Warszawy? — czy umiem po francuzku? — Potem obejrzał pieczątkę na kopercie listu, który mu wręczyłem — potem wyciągnął przed siebie nogi, przymrużył oczy i z najwyższą niedbałością mowy, cedząc i przeciągając wyrazy rzekł:

— Mój panie Korczykiewicz...

— Nazywam się Skórczykiewicz.

— Jeszcze gorzej — ale mniejsza o to, Kurczy czy Skórczykiewicz — tu zaszła pomyłka ze strony pana radzcy; ja prosiłem go, aby mi był łaskaw przysłać guwernera Francuza, a on przysyła mi polskiego nauczyciela Skórczykiewicza.

— Mości baronie! pomyłka jest obustron na; bo i pan radzca zaręczał mi, że znajdę znakomitego i dobrze myślącego obywatela — a ja znajduję siedzącego, kiwającego się, szydzącego z mojego nazwiska, ubliżającego mi pana barona, z małą środkowej litery przemianą.

Na te wyrazy baron się zerwał z krzesła, zarumienił i rozdzierając kopertę listu, treść szybkiemi przebiegł oczyma.

— Przepraszam, szczerze przepraszam; obrażając pana, który jesteś znakomity charakterem, a jak się z listu dowiaduję, znakomity i rozległą nauką — bardzo zbłądziłem — proszę, racz mi, panie, winę darować.

— Chętnie, panie baronie, poprawiam środkową literę i proszę o puszczenie w niepamięć tego, co zaszło.

— A więc podaj mi pan rękę. Pan byłeś w zagranicznych uniwersytetach i bawiłeś lat kilka w Paryżu i w Londynie — pan mówisz po angielsku?

— Tak jest.

— Panie Skurczykiewicz, umówiłeś się z radzcą na 150 dukatów: — z listu dowiaduję się, że masz niewidomą matkę, którą wspierasz, masz braci, którym w szkołach pomagasz; przyjmij więc podwojenie tej sumy, a po sześciu latach, spędzonych przy dwóch synkach, przeznaczam panu 2,000 dukatów gratyfikacyi.

— Będę się usilnie starał, abym usprawiedliwił tak szlachetną roztropność pana barona.

— Nie wątpię, że usprawiedliwisz — ale na samym wstępie wyświadcz mi łaskę osobliwszego rodzaju; — rzecz się tak ma. Ja nadspodziewanie prędko zostałem uleczony z występnego wstrętu do nauczycieli Polaków — dla mojej żony potrzebne jest silniejsze lekarstwo. Przedstawię cię więc jako rodowitego Francuza, nazwę cię np. Joseph Marie Balzac — a gdy się nauczy ciebie cenić, powiem jej dopiero, że jesteś Polakiem, że się nazywasz Skórczykiewicz.

— Panie baronie! ten żart obraziłby żonę pańską, może na zawsze.

— Nie, ona ma dobre serce, nie zwykła dużo chować urazy; zaręczam, że ją potrafimy przeprosić, później będzie się z nami wspólnie śmiała.

Dzisiaj, dopiero przed godziną, sprzeczała się z jednym z naszych zacnych sąsiadów, że polacy nauczyciele nie są zdatnymi do wyższego ukształcenia dzieci rodzin znakomitych, że w polskich nauczycielach jest brak delikatniejszych uczuć, które tylko w francuskich guwernerach napotykać można.

— Kiedy więc pan baron pewny jesteś, że panią baronową przeprosić potrafimy, lekarstwo na tak niecny przesąd nie zaszkodzi; idzie tylko o dzieci, aby przemiany mojego nazwiska nie stały się na przyszłość przyczyną braku zaufania w mój moralny charakter.

— Dzieci nasze są u babki o mil 12, a zanim powrócą, już będziesz Skórczykiewiczem.

Stanęło więc na tem, że dopóki dzieci nie przyjadą, mam się nazywać Balzakiem. Jakoż w kilka minut potem zostałem baronowej przedstawiony jako guwerner Francuz, Joseph Marie Balsac. Nie uwierzysz jak się pani baronowa ucieszyła, słysząc moje (przybrane) nazwisko, i jak szaloną okazała radość, gdy jej mąż powiedział, że jestem rodzonym bratem autora tylu fancuzkich powieści i romansów.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 27 kwietnia 1905

Nowe obiecanki carskie.

Znowu przynoszą telegramy z Petersburga wiadomość o postanowieniu komitetu ministrów w sprawie ulg dla ludności polskiej. Mają być zniesione ograniczenia, tamujące polakom dostęp do służby rządowej z wyjątkiem wyższych stanowisk urzędowych, do których wedle orzeczenia ministów polacy i nadal nie powinni być dopuszczani. Dalej komitet ministrów uznał potrzebę zmiany przepisów, wzbraniających polakom i katolikom nabywania własności ziemskiej na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Wołyniu i Podolu. Polacy, według uchwały komitetu ministrów będą mogli nabywać ziemię od właścicieli polaków, a tylko posiadłości, będące już w rękach rosyjskich mają i nadal pozostać rosyjską własnością, więc nie będzie ich wolno polakom odprzedawać.

Nauczeni już doświadczeniem w sprawie zwodniczych zapowiedzi co do reformy szkolnictwa w Królestwie Polskiem, nie możemy bezwarunkowo ufać uchwałom komitetu ministrów i w żadne obietnice carskiego rządu nie wierzymy, dopóki ich urzeczywistnienia nie doczekamy.

Gdyby jednak nawet te ustępstwa miały wkrótce nastąpić, byłyby one zbyt połowiczne, aby mogły zadowolnić naród polski i uspokoić wrzenie umysłów wśród ludności w ziemiach polskich. Dopuszczenie polaków do podrzędnych urzędów, bez widoków prawidłowego awansu, nie byłoby zdolne zachęcić młodzieży do oddania się służbie rządowej, gdyż urzędnicy polacy w takich warunkach, musieliby znosić upokorzenia dotkliwe, jako "mniejwartościowy" żywioł i byliby narażeni na rozliczne dokuczliwości ze strony wrogo dla nich usposobionych przełożonych, nie mając nadto widoków materyalnego powodzenia.

Ponieważ zresztą cały system rządowy względem ludności polskiej polega na wyzyskiwaniu i nękaniu naszego społeczeństwa, bracia nasi nie zdecydują się na to, by byli narzędziem ucisku i prześladowania swych własnych braci i służbę rządową pozostawią, pomimo koncesyi częściowych, rosyjskim siepaczom.

Co zaś do nabywania ziemi polskiej przez polaków, to przyznanie tego prawa nie wypływa z poczucia słuszności u carskiego rządu, lecz z bankructwa dotychczasowej metody wydzierania gwałtem ziemi polskiej z rąk polskich i oddawanie jej w ręce rosyjskich kreatur. A nadto uznanie nietykalności obecnego stanu posiadania rosyan jest sankcyonowaniem łupiestwa, dokonanego na polakach.

Takimi połowicznymi środkami nie usuwa się krzywd, popełnianych na narodzie podbitym. Są one tylko dowodem, że rząd carski pragnie utorować drogę do zgody z polakami, a okupić ją jak najtańszym kosztem, lecz polacy lada czem zbyć się nie dadzą, i żądać muszą przyznania wszystkich praw, które im się należą.

Nietakt socyałów.

Socyaliści francuscy postawili wniosek w parlamencie, aby rząd pozabierał wszystkie kościoły i budynki kościelne, oddał je na cele świeckie, zabronił księżom noszenia osobnych szat, i zakazał procesyj itp. Ktoby przekroczył te przepisy, ma być surowo ukarany. Gdyby takie prawo zostało uchwalone, katolicy musieliby się ukrywać w norach, w jamach, w kamieniołomach, jak za czasów prześladowania chrześcian w Rzymie. Tak wygląda wolność u socyalistów. Coby też socyaliści powiedzieli, gdyby ktoś stawił wniosek, aby im poodbierać ich domy z salami, zakazać noszenia czerwonego sztandaru przy publicznych pochodach, wogóle zakazać publicznych zebrań i pochodów? Pewnieby się skarżyli na haniebne prześladowanie, na straszny ucisk!

RATUNKU DLA GŁODNYCH.

Pod powyższym tytułem ukazała się w pismach polskich w ojczyźnie odezwa do polaków, napisana przez Ks. Dr. Wł. Bandurskiego z Krakowa, w której zacny kapłan przedstawia grozę położenia w Królestwie Polskiem wskutek wojny na dalekim Wschodzie. Oto jej dosłowne brzmienie:

Jak okręt wobec nadciągającej burzy, tak społeczeństwo nasze stanęło wobec chwili pełnej grozy i przełomowego znaczenia. Huragan już się zerwał; pędzi od Wschodu, śląc ku nam echa swych gromów i jęki swych ofiar.

Tam—tysiące trupów i tysiące wśród mąk konania wijących się istot ludzkich, braci naszych z krwi i kości—a bliżej nas jak długie i szerokie Królestwo Polskie, głód i nędza chwytają w swe szpony osierociałe po mandżurskich bojownikach ofiary.

Zamęt ogólny powiększa grozę położenia; zda się, że wszystkie potęgi złego uderzyły w nieszczęsną, pogruchotaną nawę ojczyzny naszej.

I wiekowa niedola i obecne bóle i wszystkie protesty długo gnębionych dusz i przedwczesne nadzieje i przewrotne podszepty niecnych kusicieli, wszystko to łączy się w jeden tragiczny chór, którego ci chyba nie słyszą, którzy na wszystko, co polskie, zamknięte mają uszy i serca.

30,000 szeregowców, 1,000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! Oto co podają ostatnie raporta! A któż policzył jeńców? kto leżących po lazaretach wojskowych? kto tych, co kalekami lub z podciętem na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?!

Przed kilku miesiącami w jednym z dworków litewskich staruszka matka we łzach i modlitwie oczekiwała wieści od miłego syna, porwanego na Wschód daleki. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi kilku ludzi, niosąc jakiś dziwny ciężar. Wstała—spojrzała. Kadłub żyjący straszny, przerażający, bez nóg— bez rąk. Boże!— jękła. — To syn mój!— Padła nieszczęsna i już nie wstała.

Na tem nie koniec obrachunku. Toć jeszcze tysiące braci naszych pozostało w szeregach — dziś żyją — jutro już ich może nie będzie: jednych głód, choroba —drugich kartacz armatni wyrwie na zawsze krajowi i rodzinie.

Na 900,000 zagnanych na kraniec świata, 30 procent ma być naszych! Tym setkom tysięcy, ileż to odpowiada rodzin osierocałych, pozbawionych swych podpór—głowy—opieki!.. Ileż to rodzin, wtrąconych przez to w przepaść nędzy i bólu?... Sąsiad, którym na palącą się o miedzę zagrodę patrzał z założonemi rękoma, nie pospieszył na ratunek — mąki na chleb lub paszy dla bydła bratu nie udzielił, byłby okrzyczanym za ohydnego samoluba. A gdzież to owa Konkresówka? Gdzież ten Wołyń? Ta Litwa, tak strasznie odczuwające konwulsyjne drgania tego spruchniałego kolosu, do którego je przykuto? Wszak to o miedzę tylko! Wszak ta granica, która ich losy od naszych odcina, ręką wroga pociągnięta! Miałżeby na prawdę istnieć dla nas kordon jaki? Mieliżbyśmy uznawać sercami to, co narzuciła przemoc? Mieliżbyśmy naszą obojętnością, naszym czynnym separatyzmem zaświadczyć, że już nie ma Polski, ale tylko trzy dzielnice, w których jeszcze mówi się po polsku, ale po polsku nie czuje?!

A jednak! gdy hakatyzm pruski złość swą wywierał na biednych polskich dzieciach w Poznańskiem, jednym chórem zaprotestowały przeciw krzywdzie dwie drugie części Polski i nie szczędziły grosza na poratowanie ofiar tego prześladowania. Czyż dla tego tylko, że sygnał do tego chóru i do tej ofiarności dał głos wymowny i godzien na prawdę posłuchu?...

Ależ tu niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Nie ma dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy, szerzącej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego?

Gdy ten, co zarabiał na życie czterech lub pięciu członków rodziny legł na zawsze na krańcach świata lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych—gdy przemysł i handel w zastoju o połowę zmniejszają źródła zarobku, gdy nahajki lub bagnety kozackie trupami zaścielają ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy, cóż dziwnego, że nędza się szerzy straszna, że całe rodziny wyciągają dłonie o kawałek chleba? Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz 10 osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chciwie w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający stamtąd zapewniają zgodnie, że zamożniejsi mieszkańcy nic już sobie nie sprawiają, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywszy tu do nas, żyjących życiem normalnem, krzątających się koło swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

To wy chyba nie wiecie... bo, gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tylu braci waszych niema co do ust włożyć, tobyście im przecież pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta—ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej uszczupleni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy, już dziś się kurczą.

Właściciele wiejscy, pozbawieni przez pobór służby i bydła zaprzężnego, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki resztę im grosza nie zagarną.

Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Jakto? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązek ratowania najbiedniejszej naszej braci?

Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, żeby struna polskiej solidarności miała się już była zerwać! Ale jak poradzić? zapytacie. Rodacy! Miłość jest przemyślna. Miłość znajdzie radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.

Znaleść drogi i sposoby, to zadanie ludzi dobrej woli! Zadanie naszej młodzieży! Zadanie pań polskich! Niech się potworzą komitety! Niech się zorganizuje po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach naszych akcya ratunkowa dla rodzin polskich w Królestwie i na Litwie przez wojnę w nędzę i głód pogrążonych, — a ta akcya miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały!

Do serc prawdziwie polskich, to znaczy, do serc związanych z całą naszą narodową przeszłością, siłą religijnych przekonań i tradycyi, zwracam się w obecnej chwili.

Z gorącą również prośbą do P. Redaktorów pism naszych polskich o otwarcie listy składek na rzecz głodnych rodaków.

Chwila jest przełomowa.

Kto wie, czy jak zejdzie słońce po burzy—czy i na braci naszych z tamtej strony nareszcie jakiś jaśniejszy nie zaświeci promyk!... Baczmyż, ażeby wówczas nie odezwały się do nas głosy:

Nie znamy Was! Wyście nam nie bracia, bo w czasie klęski i nieszczęść Wyście nam dali z głodu umierać. Wyście o sobie tylko myśleli, a do nas braterskiej, pomocnej nie wyciągnęli ręki!

Odezwa ta sama mówi za siebie i dlatego podajemy ją do publicznej wiadomości, z prośbą o dokładne przeczytanie i zastanowienie się nad nędzą braci naszych o Królestwie, którzy pomocy naszej potrzebują, którym grozi śmierć głodowa.

W SPRAWIE ODCZYTÓW.

Autor „Sześciu Odczytów o Stronnictwie-Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej", p. Stanisław Osada, prosi nas o powiadomienie, że od kilku Komitetów Obchodowych w kilku miastach, otrzymał zamówienia na znaczniejszą ilość egzemplarzy swej broszury, która będzie sprzedawaną na obchodach Konstytucyi Trzeciego Maja. Z dochodu od sprzedanych na sali obchodowej książek, odstępuje autor 25 procent na rzecz Skarbu Narodowego. Warto polecić wszystkim Komitetom, obchodowym we wszystkich koloniach, z tego skorzystały, bo książka w zupełności nadaje się do rozsprzedaży w czasie obchodu. A korzyść będzie podwójna, bo i wzniosłe zasady stronnictwa Demokratyczno-Narodowego lepiej zostaną ugruntowane, i Skarb Narodowy zyska. Należy atoli z zamówieniami się pośpieszyć, aby książkip przyszły na czas. Ob. Osada nie żąda pieniędzy naprzód. Po obchodzie przyjmie albo pieniądze (o odciągnięciu przez komitet 25 procent, na Skarb Nar. albo książki z powrotem. Pisać należy pod adresem: Stanisław Osada, 947 N. Hoyne av., Chicago, Ill.

CHARAKTERYSTYCZNY EPIZOD Z WOJNY.

Jeden z rodaków naszych miał sposobność rozmawiać na dworcu w Trzebini z pewnym oficerem rosyjskim, ranionym w głowę, który jechał do Mentony, gdzie jest rosyjski zakład leczniczy wojskowy, celem poddania się tam operacyi. W trakcie rozmowy rodak nasz zapytał:

—A gdzie pan został raniony?
—Podobno w bitwie nad Jalu.
—Jakto „podobno?"

— Ach -- rozśmiał się smutnie oficer—to wam dziwno! Toż myśmy od początku kampanii do końca nie wiedzieli, gdzie jesteśmy. Może wiedział głównodowodzący generał, ale nie my. Oryentowaliśmy się według map, które znajdowaliśmy w kieszeni munduru każdego poległego Japończyka, bodaj prostego żołnierza, a sami nie mieliśmy map żadnych, albo co gorsza, mieliśmy fałszywe. Mówiono mi, że generałowi Rennenkampfowi przysłano na wyraźnie żądanie dziesięć pak map ze sztabu generalnego. Po rozpakowaniu okazało się, że były to mapy Kaukazu i południowej Rosyi z projektowanemi liniami nowych kolei nadkaspijskich. Drobna pomyłka administracyjna narazić miała Rennenkampfa na utratę połowy armii. Ja dopiero po powrocie do kraju, z gazet dowiedziałem się, gdzie byłem i gdzieśmy stoczyli walkę. A takich, jak ja, było więcej!

DYNGUS.

Rach ciach ciach ciach!
...Po śmigusie!
Leci Kuba w kapelusie!
Zanim Grzela, wedle Grzeli
Franek w jednej kamizeli;
Stach rozdziany do koszuli,
Aż zgrzebnicę w garści tuli;
Wawrzon wiewa gołym kłakiem,
Maciek czai się okrakiem!
I tak lecą i tak gonią,
Aż piętami po wsi dzwonią!
I tak gonią bez sumienia
Od podsienia do podsienia,
A co który którą złapie,
To z dziewuchy ciurkiem kapie!

Rach ciach ciach ciach!
wedle stoku...
Dopadł Grzela Maryś z boku,
Jak ją wpodłuż w krypę zwalił,
Do cna wszyćko rozkrochmalił!
I falbanki, i oszewski,
Jedna woda cieknie z dziewki!
Stasiek chwycił za żórawia,
Maryś wrzeszczy, on poprawia!
Maryś wrzeszczy, on się śmieje!
Raz wraz chlusta, raz wraz leje!
Stasiek z góry, Grzela z dołu,
Leją oba wraz pospołu,
A Maryśka w onej krypie:
„Bodaj-że was"— ledwie zipie

Rach ciach ciach ciach
po śmigusie
Kuba wziął się za Jagusię!
Sięgnął chyłkiem do dziewczyny,
Złapił, przyparł do cembrzyny!
Próżno drze się, co tchu w pysku,
Już... kiej ziaba na bagnisku!
Próżno drze się, broni Kubie,
Już kiej gąska po podskubie—
Od podołka do warkoczy
Ciurkiem cieknie,
ciurkiem broczy!
Próżno Kubę w gębę kuje,
Tak się rozjadł, że nie czuje!
Jeno cięgiem do Jagusie...
Rach ciach ciach ciach!
po śmigusie!

El. K. Laskowski.

KORESPONDENCYE.

Dobra sposbność.

NELIGH, Nebr. — Stan Nebraska jest najodpowiedniejszym dla osadników polskich, a przedewszystkiem dla farmerów. Ziemia, klimat i woda są bez zaprzeczenia najlepszemi i najodpowiedniejszemi dla rodaków naszych, chcących osiąść na roli.

Grunta w Neligh i okolicy są bardzo urodzajne i gotowe do uprawy. Akier gruntu nabyć tu można po cenie, od $10 od $30; są tu nawet gotowe farmy z budynkami lub bez budynków, jak sobie kto życzy. Najważniejszą jednakże jest ta okoliczność, że mamy tu szkoły, kościoły, koleje i miasta, co jest bardzo wygodną rzeczą dla farmerów.

Niestety nie umiemy korzystać z tej rzadkiej sposobności. Obconarodowcy osiedlają się tu stale, a z Polaków w ciągu ostatniego roku osiadło tu zaledwie kilkunastu. Farmerstwo jest tu prowadzone na wysoką skalę, gdyż najmniejsze farmy są po 160 akrów. Farmerzy trudnią się tutaj hodowlą bydła wszelkiego rodzaju i uprawą roli. Prócz tego są tu tak zwane „ranches" po 2 do 3 tysięcy akrów z budynkami, ogrodzeniami itp.

Słowem jest tu wielka przyszłość dla Polaków, którzy posiadają gotówki około $1,500. Ręczę za to, co piszę i każdemu z rodaków, który tu przyjedzie dla zakupienia gruntu, zwrócę koszta podróży, jeżeli się przekona, że nie jest tak, jak piszę. Nie jestem bogaczem, ale zwykłym farmerem, zamieszkującym w tej okolicy od 11tu lat i dzięki Bogu dorobiłem się własnej farmy. Chciałbym, aby i inni przyszli do własnego majątku uczciwą i opłacającą się pracą na roli. Tutaj każdy kto tylko chce pracować, może się dorobić majątku, prędzej i łatwiej odemnie, gdyż ja tu przybyłem bez centa, gdy jeszcze nie było tutaj prawie żadnej kominukacyi ani osadników.

Każdemu chętnie udzielę informacyi, kto się do mnie zgłosi listownie lub osobiście i powtarzam, że zwrócę koszta podróży, jeżeli się przekona, że nie jest tak jak piszę. Jest tu jeszcze dosyć gruntów do nabycia, ale wnet je rozkupią innonarodowcy, gdyż napływają bardzo licznie. Rodacy korzystajcie ze sposobności.

Z bratniem pozdrowieniem.
A. W. Rakowski
box 304 Neligh, Nebr.

GENESEO, N. Dak. Szanowna Redakcyo! —Racz umieścić w łamach „Gazety Polskiej" następującą korespondencyę. Jak żeglarz, który ciągle po morzu podróżuje i myśli, że całe morze wzdłuż i wszerz przepłynął i wszystkie wyspy znalazł a pomimo to nowe wyspy jeszcze przez rozmaity naród zamieszkałe znajduje, tak i ja, chociaż zwiedziłem wzdłuż i wszerz Stany Zjednoczone i myślałem, że już wszystkie polskie osady zwiedziłem, pomimo to w teraźniejszej podróży znalazłem w północnej Dakocie nową dotąd mnie nieznaną polską osadę Geneseo, którą mi wskazał ks. J. Wójtowicz z Grenville, S. Dak.

Geneseo w Sargent powiecie w północnej Dakocie, jest małą mieściną bo ledwo 150 dusz liczącą, leży nad Great Northern koleją, niedaleko granicy południowej Dakoty i Minnesoty, zamieszkałą przez Polaków uczciwych szlązaków, którzy nie w mieście lecz na około miasta na farmach, w większej liczbie niżli 150 dusz mieszkają.

Okolica ta gdzie leży Geneseo jest bardzo piękna podobna do Grenville N. Dak. i Wilna, Minn. Ziemia jest tam bardzo dobra i urodzajna bo czarna i tłusta jak smoła; wydaje rozmaite płody a szczególnie pszenicę, lecz przeszłego roku w miesiącu czerwcu okolicę tę, jak mi niektórzy mówili mróz, a niektórzy że jakaś zaraza nawiedziła, tak że pszenica zupełnie się zmarnowała i farmerzy ją po największej części pozostawili stojącą na polu. Słoma urosła bardzo piękna, lecz ziarno było jeszcze zielone bo zmarzło i uschło, tak że muszą teraz farmerzy kupować ziarno do siewu, a niektórzy sieją wyżej 500 buszli.

Uprawiając teraz ziemię pod nowy zasiew, nie mogą tak wielkiej i tak wiele słomy zaorać, dlatego najprzód palą, na co patrząc płakać trzeba, że tak wiele pracy idzie z dymem pożarów.

Polskich farmerów na około Geneseo, których nieomal wszystkich odwiedziłem, bo była piękna pogoda i dobra droga, jest około 40tu, którzy mnie miło w domu swoim widzieli. Niektórzy zasługują abym ich wymienił po nazwisku, lecz nie podobno wszystkich bo by była za długa lista, a gdybym wszystkich nie wymienił to pewno nie wymienieni by się gniewali, więc i pominę takowych. Prawda nie zrobiłem tam ani z książkami do nabożeństwa, ani z „Gazetą Polską" wielkiego interesu, lecz nie z braku opieszałości tylko zbraku nieurodzaju w przeszłym roku. W Geneseo jest polski, dość piękny kościół drewniany, lecz księdza stałego nie ma, tylko raz w miesiącu przyjeżdża niemiecki ksiądz z Lidgerwood, N. Dak. i odprawia nabożeństwo, za co mu Polacy płacą $200, pensyi; a raz w roku przyjeżdża polski ks. J. Wójtowicz z Grenville, So. Dak. słuchać Polaków spowiedzi, i był tam 3, 4, i 5go zm. Przystąpiło 4go 98 a 5go 65 osób do komunii świętej, razem 163 osób.

Wszystkich Polaków jest szczerem życzeniem, aby się tam więcej Polaków osiedliło, by mogli opłacić stałego polskiego proboszcza, gdyż gruntu na osiedlenie podobno jeszcze dosyć do nabycia, więc ktoby się tam chciał na gruncie osiedlić, niech napisze do pana Jana Wiszniewskiego, lub do pana Fr. Skroch lub do pana Bartło. Kutzera, Geneseo, N. Dak., załączając na odpowiedź 2c. znaczek. Pierwszy jest klerkiem w składzie drzewa i w spichrzu, drugi jest cieślą i sekretarzem kościelnym a ostatni jest zamożnym farmerem i skarbnikiem kościelnym. Zaraz obok Geneseo jest druga linia kolejowa a obie koleje idą do Minneapolis i St. Paul, Minn. i dlatego komunikacya kolejowa jest dogodna. W Geneseo, N. Dak. jest poczta, hotel, grocernia i 2 „ślepe świnie" (tajne salony) i spichlerz do rozmaitego zboża, lecz nie ma tam żadnego polskiego bisnesu, a zdaje mi się żeby było dla Polaka bardzo stosowne miesjce, lecz musiał by sobie dom pobudować i trzymać wszelki towar jaki farmer i farmerka potrzebują.

Z uszanowaniem
Waw. Radomski
podróżujący agent „Gazety Polskiej."

Górą Sokoli.

NORTHAMPTON, MASS. — Podaję wiązankę wiadomości do Szanownej Redakcyi 'Gazety Polskiej", aby raczyła przyjąć i umieścić takowe w łamach swego szanownego pisma.

Otóż u nas w Northampton zorganizowało się gniazdo Sokołów, które pracuje z wielkim zapałem dla dobra całej Polonii, a ćwicząc młodzież w gimnastyce daje jej rozrywkę i wzmacnia ją na ciele i duchu. Ponieważ od założenia tegoż tow. ledwie trzy miesiące upłynęło a już jest nas 24 członków, więc gniazdo nasze prosi młodzież tutejszą, która jest tak liczną, do łączenia się z nami a przez to przyczynimy się do rozszerzenia idei narodowej. Gniazdo oznajmia, że posiedzenia i ćwiczenia odbywają się w Home Culture lub House na Center ul. Cwiczenia bowiem i gimnastyki odbywają się w każdy czwartek wieczorem, a posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Więc przy tej sposobności gniazdo Sokołów oznajmia tutejszej Polonii, że Gniazdo urządza teatr i bal, który odbędzie się 1-go Maja 1905 r. na sali ćwiczeń. Muzyka polska doborowa, początek o godzinie 7 ej wieczorem. Otóż gniazdo zaprasza wszystkie publiczne towarzystwa, wszystkich Rodaków i Rodaczki, aby raczyli przybyć jak najliczniej na ten pierwszy wielki sokolski teatr i bal, urządzony przez tutejszą drużynę sokolą. Czołem, Józef Krukowski.

NEW BEDFORD, MASS. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić w łamach swojej gazety wielce pocieszającą nowinę dla nas Polaków zamieszkałych w New Bedford, że pomimo rozmaitych opozycyi stawianych naszemu proboszczowi księdzu E. A. Umińskiemu, została zakupiona ziemia pod kościół, szkołę i plebanię, w miejscu bardzo ładnem i nader wygodnem nie tylko dla Polaków, lecz i dla innych narodowości katolickiej.

Dziś całą myślą przewodnią naszego duszpasterza, aby jaknajprędzej wypłacić ziemię i wznieść świątynie dla Pana zastępów i tej Królowej nieustającaj Pomocy, pod której wezwaniem jest założona parafia.

Są jeszcze jednostki pomiędzy nami, które by chciały paraliżować całą tę sprawę, ale one już są zasłabe, aby coś przeciwdziałać.

Wytyczna działalność naszego proboszcza, niczem nie zrażona idzie naprzód, a dopiero w następnej jesieni, gdy już zapłacona będzie ziemia rozpoczęta ma być budowa kościoła, pod którym mieścić się będzie hala, szkoła i biblioteka parafialna. Chociaż są jeszcze pewne indiwidua niechętne sprawie Bożej, lecz nie brak tu i serc szlachetnych, które rozumieją gwałtowną potrzebę domu Bożego i nie poskąpią grosza na taką rzecz, a w dodatku pewni jesteśmy, że znajdą się szlachetne serca i w okolicy, które na początek przyjdą nam z pomocą.

Nadmienić muszę, iż Polonia w New Bedford szybko wzrasta i z czasem będzie jedną z największych parafii polskich w New England. Jest tu dwie fabryki, a najwięcej płociennych i każdy kto przyjedzie robotę dostanie.

Dziś nic nam nie pozostaje, jak tylko iść ręka w rękę, a staniemy inaczej niż dotąd, w obec Boga, naszych braci sąsiadów i w oczach innej narodowości i pokażemy w czynie, że Polak jest zawsze ofiarny gdzie potrzeba tego wymaga.

Z uszanowaniem,
Bolesław Szlegier.

BOSTON, MASS. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej proszę o umieszczenie następującej korespondencyi!

Bal, który się odbył dnia 22 lutego b. r przyniósł czystego zysku 93 dol. 5c. Szanownej Publiczności, która wypełniła salę po brzegi, składam za życzliwość okazaną naszemu Tow. serdeczne podziękowanię. Znać Tow. Kościuszki zjednało sobie sympatyę całego ogółu.

Ponieważ kasa Tow. jest dość znana, bo procent 1200 dol., umieszczonych na bankach zapewnia gwarancyę członkom, przeto dochód z ostatniego balu przeznaczono na sprawienie nowego sztandaru narodowego i na zasilenie biblioteki Tow. Większość członków korzysta z dobrodziejstwa biblioteki, to też Tow. czyniąc zadość wymaganiom i moralnej potrzebie swoich członków, stara się o ile możności zbiór książek powiększać tak że nasza biblioteka, jako na krótki czas swego istnienia, dość dobrze się prezentuje. Książki bywają wymienione na każdem miesięcznem posiedzeniu.

Pomiędzy członkami panuje zupełna harmonia.

Posiedzenia, które mają miejsce w trzecią niedzielę każdego miesiąca odbywają się w wzorowem porządku i spokoju. Po zebraniach następuje krótka pogadanka o potrzebach towarzyskich i społecznych. Ostatnie posiedzenie przypadło na dzień Św. Józefa. A że dużo Józefów pomiędzy nami, przeto życzeń i wiwatów było nie mało.

Po każdej takiej niedzieli, piszę to z przekonania, człek się jakoś pokrzepiony i weselszy czuje.

Bowiem w miłem Towarzyszów gronie chociaż na chwilę zapomnieć można o troskach i kłopotach, a troszeczkę i o tem, że się jest na wygnaniu zdala od ukochanej Ojczyzny.

Lecz chociaż nam dobrze i swojsko, nie zapominamy o prześladowanej braci naszej i chętnie składamy grosz na dezerterów A Ty, szanowny Rodaku, któryś się jeszcze do żadnego polskiego Tow. nie wpisał, przystąp do naszego grona, radzi ci będziemy, a tym samym doznasz zadowolenia.

Na ostatniem posiedzeniu zgłosiło się jedenastu nowych kandydatów, przykład godny naśladowania.

Prezesem na rok bieżący został pan Ignacy Latonawicz, długoletni i zaufany członek.

W poniedziałek d. 27 marca obchodził jeden z najstarszych członków obywatel Antoni Krosiński 70-cio letnią rocznicę swoich urodzeń. Od roku 1876-go to jest od początku założenia Tow. członek ten wiernie stoi przy sztandarze wego Tow. Szanowny Jubiliat ugościł członków zapraszając wszystkich wieczorem na salę zwykłych posiedzeń. Prezes p. I. Latonowicz doręczył Jubiliatowi złoty brelok pamiątkowy z wojny amerykańskiej 1861 roku, w której nasz Wiarus brał czynny udział, jako dar od niektróych członków. Ja z mej strony życzę sędziwemu Rodakowi długich lat, tyle życia przy dobrem zdrowiu i humorze, na którem mu dotychczas nie zbywa a kochanemu towarzystwu jak najlepszego rozwoju. Kościuszkowicz.

Z AMERYKI.

Zwycięztwo Polaków.

LA SALLE, Ill. 20 kwietnia. Polacy tutejsi odnieśli w wyborach miejskich zupełne zwycięstwo. Cały tykiet polski wyszedł zwycięsko z kampanii wyborczej. Takiego zwycięstwa nie pamiętają Polacy w La Salle, bo też nigdy tylu Polaków nie otrzymało nominacyi na rozmaite urzędy. Oto lista wybranych Polaków na urzędy miejskie:

Mayor, W. Panek, obrany ponownie na ten sam urząd.

Skarbnik, F. Jagodziński, stary byznesista polski.

Aldermani: Fr. Pierski i A. Jaśkowiak.

Sędzia pokoju; F. Cwik.

Tegoroczna kompania wyborcza była bardzo zacięta, ale dzięki solidarności polskich obywateli, zwycięstwo po stronie polskiej jest kompletnem. Jak zawsze tak, tym razem znaleźli się między Polakami hakatyści, którzy do spółki z ajryszami i niemcami chcieli pobić naszych kandydatów. Jeden wodzierej z pod ciemnej gwiazdy, żyjący tylko z polskiego grosza, starał się wszelkiemi sposobami zaszkodzić wyborowi Polaków, ale to mu się nie udało, dzięki solidarności polskich obywateli.

Polakom w La Salle należy się uznanie za tak szlachetną obywatelską pracę.

Cudowne ocalenie.

W niezwykły, nieomal cudowny sposób ocalił niejaki Creegan, robotnik, zajęty przy budowaniu tunelu pod rzeką East River, pomiędzy Nowym Yorkiem a Brooklynem. Creegan pracował z 22 towarzyszami w kamerze, napełnionej powietrzem ścieśnionem, gdy nagle w sklepieniu tunelowem ukazała się rysa i potoki wody zaczęły zalewać robotników. Wszyscy rzucili się do ucieczki, oprócz Creegana, który przystawiwszy drabinę, usiłował zatkać rysę workiem, napełnionym trocinami; ścieśnione jednak powietrze przycisnęło go do sklepienia tak silnie, że nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą. Po chwili otwór w sklepieniu rozszerzył się gwałtownie, a Creegan, wyparty ciśnieniem powietrza z tunelu, wyleciał w górę, jak kula działowa, na wysokość 20 stóp, poczem upadł na powierzchnię wody, obok płynącego właśnie parowca holowniczego. Można wyobrazić sobie zdziwienie załogi parowca, gdy ujrzała wznoszący się z powierzchni rzeki potężny słup wody a w nim postać ludzką. Gdy wyłowiono Creegana z rzeki, okazało się, że nie odniósł najmniejszych nawet obrażeń ciała. Wszystko skończyło się na strachu. Inni robotnicy zdołali wydostać się szczęśliwie z tunelu tylko dzięki usiłowaniom jego, probując bowiem zatkać otwór, z którego lała się woda, zasłonił go ciałem własnem.

Z legislatury.

SPRINGFIELD, ILL., 20 kwietnia. — Dnia 17 stycznia wniósł członek legislatury Ch. W. Church, wybrany z 11 dystryktu w Chicago, dwa bille wielkiej doniosłości. Na mocy tych wniosków do prawa (bills) miasta stanu Illinois miały ustanowić ceny gazu i zakładać własne gazownie miejskie i zakłady elektryczności dla oświetlenia miast.

Wiadomość o tych billach wywołała popłoch w truście gazowym i innych pokrewnych kompaniach. Zjechali się do Springfield delegaci wszystkich fabryk gazu w stanie Illinois i tam ubito potajemnie całą sprawę. Gdy bille przyszły pod obrady legislatury załatwiono się z nimi na poczekaniu, odsyłając je napowrót do komitetu, po to, aby tam pozostały w spokoju.

Rozgoryczenie na posłów za takie lekceważenie obywateli w tak ważnej sprawie jest ogólne. Trustowicze tryumfują.

Ciekawy wyrok.

MUNCRE, Ind., 20 kwietnia. — Chester Bell, młody agent podróżujący skazany został na $25 kary za to, że miał bibułki do papierosów w kieszeni. Aresztowany tłomaczył się, że nigdy nie palił w swojem życiu papierosa. Sędzia Edward M. White oznajmił mu, że gdy drugi raz przekroczy prawo, zapłaci $100. Ponieważ bill zakazujący palenie wszedł już w użycie, każdy, kto palić będzie papierosy, lub je sprzedawać, albo nawet tylko przechowywać— będzie aresztowany.

Wyrok ten daje wiele do myślenia. Przecież w Ameryce wolność osobista jest zagwarantowana konstytucyą. Wolno pociągać do odpowiedzialności handlarzy papierosów, ale kupujących nie wolno, bo to się sprzeciwia zasadom federalnym.

Mrozy na południu.

NORFOLK, Va., 20 kwietnia. — Wielkie szkody wyrządził mróz, jaki nawiedził stan Wirginię. Jeden z bogatych plantatorów Henry Kirin, ponosi wskutek mrozu szkody na przeszło milion dolarów. Szkody w całym stanie obliczają na miliony dolarów. Podobnych mrozów o tak późnej porze roku nie pamiętają najstarsi obywatele.

Stary piec.

WHITEHALL, Pa., 20 kwietnia. — Milionerka N. O. Griffin, licząca 60 wiosen poślubiła wczoraj 18-letniego furmana swego John'a Wood. Pastor chciał jej wyperswadować to małżeństwo, ale pani Griffin, wysłuchawszy perory, odrzekła:

— Masz tu sto dolarów i daj nam ślub. Ja wiem, co robię.

Pastor wziął sto dolarów i młoda para udała się do Europy w podróż poślubną. Winszować można, ale zazdrościć trudno.

Dar Ameryki.

WASHINGTON, 11 kwietnia. — Prezydent Stanów Zjednoczonych ma przedłożyć na następnej sesyi kongresu propozycyę, aby odszkodowanie w sumie 22 milionów dolarów, które się należy Stanom Zjednoczonym za uśmierzenie rozruchów bokserskich, darować Chinom, pod warunkiem, że suma ta przeznaczona będzie na oświatę Chińczyków.

Chiny zgadzają się na tę piękną propozycyę prezydenta, ale niewiadomo, co postanowi kongres. Jest nadzieja, że projekt prezydenta zaakceptują przedstawiciele narodu amerykańskiego, gdyż jest to plan wzniosły i szlachetny, godny narodu kulturalnego.

Drobne wiadomości.

— Kosztem pięciu milionów dolarów korporacya The United States Steel Co. zamierza pobudować swoje fabryki stali w Duquesne.

W Pittsburgu znany ogólnie lekarz dr. L. Sadowski, cenzor Zw. Nar. otworzył z dniem pierwszego kwietnia r. b. Bank Oszczędnościowy, w którym rodacy mogą załatwiać wszelkie sprawy bankowe.

— W Wilkesbarre, najechał pociąg "Black Diamond Ekspress" 15-letnią polską dziewczynę Katarzynę Rodzką i zabił ją na miejscu. Nieszczęśliwa przybyła przed tygodniem z Europy.

— W Księtwie Poznańskiem utworzono dwadzieścia dwa towarzystw niemiecko-katolickich, których zadaniem jest agitacya przeciw polakom. Co na to powiedzą polscy forsterzy, należący do niemieckich dworów w Ameryce?

— Stanisław Czerwiński, właściciel apteki w Milwaukee, mianowany został przez mayora Rose komisarzem robót publicznych.

— Liczba jeńców rosyjskich w niewoli japońskiej wynosi 90,000 chłopa. Ilu między nimi polaków, nie wiadomo.

— We Włoszech panuje ogólny strajk na kolejach żelaznych. Cały ruch kolejowy jest w zastoju i wojsko nie może sobie dać rady ze strajkierami.

— Do Petersburga przybył Chas. Schwab, były prezydent trustu stalowego. Chce on budować dla batiuszki okręty wojenne, torpedowce i łodzie podwodne.

— Czterysta milionów naboi karabinowych zamówił rząd rosyjski we francuskich fabrykach.

—Pensyę Kuropatkina obciął minister wojny o 36,000 rubli. Pobiera on obecnie tylko 108 tysięcy. Za to, że brał w skórę od japończyków, pobierał jako naczelny wódz trzy tysiące rubli miesięcznie "ekstra".

— Ogromne wylewy rzek powstały od wczoraj na Węgrzech.

Koleje są w wielu miejscach poprzerywane. Wiele kopalń węgla jest zupełnie zalanych.

— Szalejący tornado wyrządził olbrzymie szkody w mieście Indianapolis, Ind. niszcząc wiele budynków w pryncypalnej dzielnicy. Cyklon hulał około 15-stu minut, co wystarczyło, aby wyrządził milionowe straty.

— Najwyższy sąd stanu Minnesota zadecydował, że każda przegrana w pokierka musi być nazad wrócona przegrywającemu, jeżeli tego sądownie zażąda od szczęśliwego partnera.

ROZMOWA TELEFONEM.

Jeden z naszych rodaków ob. M. siedzi w swem biurze z przyjacielem swym Niedopytalskim, który, spędziwszy większą część życia na głębokiej prowincyi, spogląda obecnie ze zdumieniem, na jednego z pracowników, rozmawiającego przez telefon.

— Co to za przyrząd jakiś? — wola zdziwiony Niedopytalski.

— Jak to? nie znasz go jeszcze? to przecież zwykły telefon; zaraz ci pokażę, do czego służy. Uważaj tedy. Będę rozmawiał z żoną i zawiadomię ją, że za chwilę przyjdę z tobą do domu na obiad. Jak tylko jej to powiem, zaraz zwrócę ci trąbkę, abyś mógł osobiście sprawdzić, czy dobrze mnie zrozumiała.

Niedopytalski czeka, poczem w danym momnecie przykłada trąbkę do ucha:

— Człowieku, czyś ty oszalał? — brzmi odpowiedź — poco było zapraszać tego idyotę? toć on nas wszystkich zamęczy przy obiedzie!

POMYŁKA.

Pewien dziennik utracił w ciekawy sposób dwóch stałych abonentów. Rzecz się tak miała: Pewien ojciec bliźniąt zwrócił się do redakcyi z zapytaniem, w jaki sposób należy je pielęgnować w czasie ząbkowania. Równocześnie drugi abonent zapytał, jakby mógł swój sad oczyścić z szarańczy.

W następnym numerze dziennika ukazały się dwie odpowiedzi, jednakże przez pomyłkę, pod zmienionemi adresami! Wskutek tego pierwszy prenumerat wyczytał następującą receptę na ząbkowanie dla swych bliźniąt: „Należy je troskliwie owinąć słomą i podpalić, a pozbędziesz się pan wkrótce kłopotu."

Drugi zaś czytelnik, szukający środka przeciw szarańczy; otrzymał następującą radę: należy im podać troszkę oleju kastorowego i szczękę łagodnie nacierać nożykiem z kości słoniowej.

Obrażeni czytelnicy, sądząc, że z nich zakpiono zaprzestali prenumerować pismo.

CWICZENIE 10 LETNIEJ DZIEWCZYNKI.

Co to jest niemowlę" Dziewczynka napisała co następuje: Niemowlęta, to najmniejsi ludzie, jacy istnieją. U nas jest zawsze jedno, a jak zaczyna już biegać, to przychodzi inne i ono jest wtedy niemowlęciem. Na naszej ulicy jest bardzo dużo niemowląt, w każdym domu jedno, a teraz, kiedy słońce świeci, wszystkie są na ulicy i widać dopiero ile ich jest. W niektórych wózkach siedzi dwoje, jedno głową w tę stronę, a drugie w tamtą — te nazywają się bliźniętami i są takie podobne, że jak się patrzy na jedno, to się myśli, że się widzi drugie. Niemowlęta są bardzo miłe i dobre jak śpią. Ale jak się je myje, albo jak się w nocy budzą, wtedy wrzeszczą i trzeba z niemi chodzić w jedną i drugą stronę i trząść i śpiewać. Każdy był kiedyś niemowlęciem. Dziadzio także, ale wtedy nie wyglądał tak, jak teraz. Włosów też już nie miał, ale nie miał białej brody; jak mówi mamusia, która go już wtedy znała. Niemowlęta nie mają zębów, a w ustach nic innego tylko duży palec. Zkąd się niemowlęta biorą, napewno niewiadomo. Jeden mówi, że je przynosi bocian, a inny, że je się znajduje pod kapustą.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No.17 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszington, D. C.

Z przeniesienia	$1851.40
Grupa Nr. 1 w Philadelphia, Pa., nadesłał ob. T. Kucielski	25.00
Szymon Czarnik, Genoa, Nebr.	25
T Tomasiewicz „	25
Na chrzcinac u państwa Nowak w Calumet, Mich., złożyli:	
Stanisław Urbański	50
Tomasz Kaczor	30
Szymyn Brylewski	20
Marcin Nowak	50
Ludwik Nowak	25
Franciszek Nowak	10
Stanisław Nowak	10
Wojciech Nowak	10
Walenty Nowak	10
Rozalia Nowak	10
Marya Nowak	5
Stanisława Nowak	5
Cecylia Nowak	5
Teresa Nowak	5
Pelagia Nowak	5
Ofiary od Polaków i Polek z Calumet, Mich.:	
Józef Pawlicki	1 00
Józef Chop	50
Stanisław Stempniak	1.00
Mikołaj Solarski	50
Anna Stefaniak	50
Maryanna Skwiercz	50
Ignacy Flens	1.00
Marcin Górski	1.00
Marcin Malinczak	50
Jan Zwierzchowski	1.00
Ignacy Helct	50
Piotr Toboła	50
Petrone'a Toboła	50
Antoni Kaczmarek	1.00
Kazimierz Kaczmarek	50
Marcin Flens	50
Kazimierz Malczewski	50
Piotr Malinczak	25
Jan Wiatr	1.00
Marjanna Wiatr	50
Antoni Nowicki	25
Antoni Dmagalski	25
Jan Tomczak	50
Józef Utech	50
Katarzyna Nowak	25
Marcin Tomczak	55
Franciszek Srońkowski	50
Antoni Fundakowski	1.00
Józef Juśkowiek	25
Michał Cwojdrak	25
Ludwik Wolski	1.00
Rtanisław Pytlewski	1.00
Ignacy Główczyński	20
Stanisław Dłubała	25
Wojciech Woźniak	25
Teofil Sikorski	50
Marcin Żgórecki	25
Wojciech Bobliński	25
Tomasz Janicki	25
Franciszek Kaczmarek	25
Wawrzyniec Sobański	25
Michał Antkowiak	1.00
Adam Juchno	25
Przysłane do „Gazety Polskiej."	
Skolektował pan Gralka na pomnik Kościuszki $5.00 od nast. osób:	
S. C. Mansfield, Ohio	50
Fr. Cieśla „	50
Anastazya Cieśla „	25
Marya Kleszyńska „	50
Teofila „ „	25
Frank „ „	25
Józef Jurgielewicz „	50
Józef Wareśniak „	50
R. Gralka „	05
Fr. „ „	10
Stefan Jurgielewicz „	10
Michał Kurek „	10
Wojciech Kurek „	25
Wojciech Grzeczka „	50
Nepumocyna Krzyszkiewicz	10
Pelagia Borkowska „	15
Kacper „ „	10
G. Chmielewska „	10
Anna Bojucka „	15
Marjanna Jeżak „	05
Adam Lewicki Sao Paulo, Rua Conseheiro Justino No. 8 U. S. of Brazil So. America	1.00
M. Narklewicz Ernest, Pa.	25
Adam Kobyliński, Rua de Onwidon Esquino Becco das Cancellos No. 40 Rio de Janeiro, U. S. of Brazil So. America	1.00
Wł. Gutowski Century W. Va	60
Razem	$1910.50

Powyższą sumę $1910.50 niniejszem kwitujemy

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Uwaga: Jeżeli kto z ofiarodawców nie jest wymieniony w powyższej liście, prosimy się zgłosić do sekretarza budowy pomnika w przeciągu jednego miesiąca.

Wszyscy kolektorzy są proszeni o niezwłoczne nadsyłanie ofiar do głównego komitetu: raz że pieniądze oddawane są do banku i przynoszą procenta a powtóre, że musi być prowadzoną ścisła kortrola, gdyż ofiarodawcy nie pokwitowani w urzędowej liście składek mogą tracić zaufanie do całej sprawy i podejrzywać tak Komitet Centralny, jak i subkomitety o nieuczciwość. Sprawą musi być prowadzona szybko, uczciwie i ze zrozumieniem rzeczy.

Co piszą odbiorcy o Zywotach Sw. ks. Piotra Skargi.

NILES, Co. Ill. Szanowny Panie Dyniewicz! Księga pod tytułem Żywoty Swiętych Pańskich przez Ks. Piotra Skargę, bardzo mi się podoba; gdyż podobnego wydania Żywotów Świętych jeszcze nie widziałem ani w Europie, ani w Ameryce. Księga ta przechodzi swym rozmiarem, i dokładnym opisen wszelkie inne dotąd wydania. Obrazki i ryciny jak by z natury zdjęte pozostaną każdemu czytającemu na długo w pamięci. Każdy Polak Katolik powinien tę księgę przyjąć do swego domu jak najmilszego gościa. Życzę Sz. Panu wesołego Alleluja.

E. Zwiardowski.

WYANDOTTE Mich. Szanowny Panie Dyniewicz! Donoszę Sz. panu, iż książkę Żywoty Swiętych Pańskich odebrałem, i jestem bardzo zadowolniony pod każdym względem. Dziękuję panu za tak piękną książkę i życzę każdemu, aby sobie ją sprowadził jako ozdobę domu polskiego.

Z uszanowaniem
Jan W. Lewandowski.

BERLIN, Wis. Szanowny Panie Dyniewicz Książkę Żywoty Swiętych Pańskich odebrałem. Jest to wspaniałe dzieło i Życzyłbym każdemu Polakowi, aby je sobie nabył. Życzę Panu jak najwięcej sprzedaży tego wspaniałego dzieła.

Z szacunkiem
Ksawery Pawłowski.

RADOM, Ill. Szanowny Panie Dyniewicz! Żywoty Swiętych Pańskich odebrałem za co Panu serdecznie dziękuję. Nie spodziewałem się, że to będzie tak wspaniała księga, która powinna być ozdobą każdego polskiego domu.

Z uszanowaniem
Józef Rożański.

SALTSBURG, Pa.—Donoszę panu, że odebrałem Książkę Żywotów Swiętych Pańskich, za którą panu serdecznie dziękuję, i proszę ogłosić publicznie w gazety, co następuje: Kochani rodacy, żebyście wiedzieli co zawiera to prześliczne dzieło czyli księga Żywotów Swiętych Pańskich napisana przez Ks. Piotra Skargę toby sobie każdy sprowadził. Nie kosztuje wiele tylko 3.50: Moi znajomi nie chcieli mi wierzyć, żeby za tak niską cenę tak wielką księgę można nabyć. Przekonajcie się i wy, a nikt nie powie, żem kłamał.

Z wysokiem szacunkiem
J. G. Abonent Gazety Polskiej:

COLEMAN, Alta., Canada. — Sz. Panie! Donoszę niniejszem, iż Żywoty Swiętych Ks. P. Skargi otrzymałem i dziękuję panu za tak piękne dzieło.

Z uszanowaniem
Jan Syposz.

STURGEON LAKE, Minn.—Donoszę Szan. Panu, iż otrzymałem Żywoty Swiętych Pańskich, za co panu dziękuje i życzę powodzenia.

Z szacunkiem
M. Odebralski.

FISKDALE, Mass. — Donoszę panu, iż Żywoty Swiętych Pańskich otrzymałem i bardzo jestem z nich zadowolonym. Dziękuję panu i kreślę sie

Z uszanowaniem
Jan Kowalski.

JOHNYETT, Pa. — Książkę Żywoty Swiętych Pańskich otrzymałem. Dziękuję panu za to piękne dzieło i pozostaję

Z uszanowaniem
Józef Butor.

SHEFFILD, Pa. — Szanowny Panie! Donoszę panu, iż otrzymałem księgę Żywoty Swiętych Ks. P. Skargi i dziękuję panu za tak piękne dzieło.

Z uszanowaniem
M. Smith.

OD WYDAWCY

Żywoty Swiętych Pańskich wysłaliśmy tym wszystkim, którzy przysłali na nie przedpłatę.

Zwracamy przeto uwagę tych przedpłacicieli, aby się zgłosili po to dzieło na Express Ofis w jak najkrótszym czasie.

Dzieło to jest wspaniełem. Zawiera bowiem kilka tysięcy stronic, wielkiego rozmiaru i pięknego druku na ślicznym papierze, ozdobione kilku set obrazkami Swiętych Pańskich i kilku kolorowemi litografiami. Oprawa jest bardzo ozdobna, z najlepszego angielskiego linteum, z wyciskanemi tytulikami srebrnemi i widokiem Bazyliki św. Piotra w Rzymie na okładce. Brzegi są w marmurowym kolorze. Księga ta waży około 9 funtów i pocztą nie może być wysłaną, gdyż jest za ciężka. Ozdobne to dzieło powinno się znajdować w każdym domu polskim. Cena jest przystępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego. Kosztuje tylko $3.50.

Prosimy wszystkich odbiorców aby to dzieło pokazali swym znajomym i krewnym a przekonani jesteśmy, że sobie takowe sprowadzą. Są to jedyne Żywoty Swiętych Pańskich napisane przez Polaka. Inne Żywoty Swiętych są napisane przez niemców i na polski język przetłómaczone.

Prosimy wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymają Żywoty Swiętych Pańskich, aby napisali nam jak się im to dzieło podoba. Poświadczenia takie będą dowodem najlepszym, że nowe wydanie "Żywotów Swiętych Pańskich" jest jednem z najpiękniejszych dzieł kiedykolwiek wydanych tak w Ameryce jak i Europie.

Sługa,
Władysław Dyniewicz.

Nowe książki do nabożenstwa sprowadzone z Warszawy,

(z cenzurą rosyjską.)

ANIOŁ STRÓŻ, książka do nabożeństwa dla młodzieży w pięknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 3x4 cale. Cena 75c.

BĄDŹ WOLA TWOJA książka do nabożeństwa dla kobiet i mężczyzn, w pięknej oprawie płóciennej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1,60

BĄDŹ WOLA TWOJA książka do nabożeństwa dla kobiet i mężczyzn, w pięknej oprawie skórkowej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1,80

BÓG MOJĄ MIŁOSCIĄ, książ. do nabożeństwa, w pięknej płóciennej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.60

BÓG MOJĄ MIŁOŚCIĄ, książka do nabożeństwa w pięknej skórkowej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.80

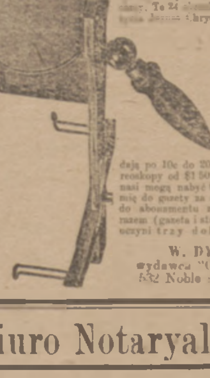
NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS, książka do nabożeństwa w pięknej oprawie płóciennej, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4x3 cale. Cena $1,30

O NAŚLADOWANIU JEZ. CHRYSTUSA, książka do rozmyślania dla chrześcian-katolików w pięknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i czerwonemi brzegami, rozmiar 4½x3½ cala. Cena 75c.

PANIE WYSŁUCHAJ MODLITWĘ MOJĄ, książka do nabożeństwa, w pieknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami rozmiar 4x3 cali. Cena 75c.

CICHA ŁZA CHRZEŚCIAŃSKA, książka do nabożeństwa, w pięknej skórkowej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i czerwonemi brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.50

W. Dyniewicz.





DZIAŁ GOSPODARCZY.

Za głębokie sadzenie drzew owocowych.

Do największych błędów, jakie przy sadzeniu drzew owocowych popełnić można, należy bezwątpienia za głębokie posadzenie. Niestety, zbyt mało zwraca się na to uwagi.

Może wydawać się to niejednemu czynnikiem mniejszej wagi, tymczasem jest takowy doniosłego znaczenia, bo stanowi o rozwoju drzewka, powodując często nawet obumarcie takowego, co znowu zależy od tego, jak za głęboko drzewa posadzono. Błąd ten przyprawia zakładających ogrody owocowe nietylko o znaczne straty, lecz zniechęca często niejednego, co działa ujemnie na rozwój sadownictwa w kraju. Jeżeli już większa część naszych drzew i krzewów ozdobnych tak liściastych jakoteż szpilkowych, jest wrażliwą na zagłębokie posadzenie, to tem więcej drzewa owocowe, które nietylko, że mają zdobić nasze ogrody, lecz dawać także o ile możności jak najobfitsze plony.

Owady i rozmaite pasożyty roślinne, wyrządzają często tam znaczne szkody, napadają, jak zauważono, przeważnie drzewa rosnące słabo, zatem za głębokie posadzenie, powodując właśnie słaby rozwój, przyczynia się pośrednio do klęsk, wyrządzanych przez pasożyty zwierzęce i roślinne.

Zwykle zaleca się sadzić drzewka tak głęboko, jak stały w szkółce, co z łatwością poznajemy po jaśniejszej barwie kory. Należy jednak uwzględnić, że ziemia po posadzeniu drzewka, opada, a z nią razem i drzewko, należy zatem sadzić odpowiednio wyżej mniej lub więcej, stosownie do jakości gleby; bowiem cięższe, gliniaste ziemie, zajmują wielką przestrzeń przy spulchnianiu i opadanie później wskutek tego jest znaczniejsze niż w ziemiach lekkich, piaszczystych. Pamiętać należy, że lepiej posadzić za płytko, niż cokolwiek za głęboko. Pierwsze nie szkodzi nic, chyba że brak wilgoci dałby się cokolwiek we znaki, czemu jednak łatwiej zapobiedz przez podlanie od czasu do czasu, gdy posucha panuje. Widoczne górne części korzeni można obsypać ziemią. W drugim wypadku trzeba wyjąć wszystko i posadzić na nowo.

Szkodliwe skutki z powodu za głębokiego posadzenia tłomaczy się tem, że korzenie i części pnia, znajdujące się głębiej w ziemi, niż poprzednio się znajdowały, nie otrzymują takiej ilości powietrza, do jakiej przywykły; dzieje się to szczególnie w ziemiach cięższych i spoistszych. Wiemy zaś, że roślina, tak jak i inne twory żywotnie potrzebuje dostatecznej ilości powietrza inaczej obumiera wcześniej lub później. Plazma w komórce roślinnej dla braku powietrza przestaje funkcyonować, przez co ostatnia nie jest w stanie się powiększać. Korzenie poczynają gnić, co tem prędzej następuje, im gleba jest stosunkowo wilgotniejsza.

Często puszcza drzewko korzenie z dolnej części pnia, znajdującej się w ziemi. Następuje to tem pewniej, jeżeli odrzucimy ziemię i ponacinamy korę, poczem zasypiemy napowrót. Byłby więc to jedyny sposób naprawienia popełnionego błędu, takowy jednak jest tylko częściowym. Najlepiej wyjąć za głęboko posadzone drzewko i posadzić na nowo, choćby już nawet 3 do 5 lat wegetowały.

Tuczenie gołębi.

Ażeby młode gołąbki nadawały się do kuchni, trzeba je poprzednio utuczyć. W tym celu gołąbki czterotygodniowe wsadza się do kosza, w którym na spodzie naścielono trochę słomy i przykrywa workiem, by w koszu było ciemno, powietrze ma jednak do wnętrza dochodzić, gdyż inaczej gołębie by się wydusiły. Do karmienia używa się grochu lub kukurydzy, którą moczy się poprzednio przez 24 godzin we wodzie, a jeszcze lepiej w mleku. Takim grochem napycha się gołębie rano i wieczór, dając go tyle, by wól miały pełny. Nie zaszkodzi przytem wlewać do dzióba nieco wody lub mleka. Po dwóch tygodniach gołębie będą utuczone i niezwykle przedniego smaku.

Wyścielanie gniazd.

Nadchodzi pora wysiadywania, więc nie zaszkodzi przypomnieć naszym gosposiom, że do wyścielania gniazd najlepiej użyć siana lub targanej słomy, baczyć jednak należy na to, by nie była zapleśniała lub zatęchła, gdyż stęchlizna bywa powodem zamarcia zarodków w jajach. Wykazał to profesor Lucet, któremu dano do zbadania 100 jaj kaczych, zasiedziałych, z których się nic nie wylęgło. Przy badaniu okazało się, że zniszczył je grzybek, który się rozmnaża na stęchłej i zgniłej słomie. Zarodki tego grzyba dostają się z powietrzem przez pory w skorupie do jaja i zabijają rozwijające się pisklę. Jaja leżące czas dłuższy na spleśniałej słomie, nie nadają się także do kuchni, gdyż są gorzkie i udzielają potrawom woni stęchlizny.

Węgorz.

Węgorz jest drapieżnikiem i rybą namułową; przez dzień siedzi on zawsze zagrzebany w namule i wychodzi dopiero wieczorem na poszukiwanie żeru. Zjada on robaki, wszelkie mięsne części owadów, miękko skorupowe raki, żaby i ryby we wszystkich ich stopniach rozwoju, nie gardząc nawet ścierwem zwierząt ciepłokrwistych. Ponieważ węgorz, podobnie jak karp, zapada na sen zimowy, ale rozpoczyna go już w sierpniu, podczas, kiedy karp robi to samo dopiero w październiku, więc śpi już od dawna przy wyławianiu karpi i dlaczego najczęściej go się nie znachodzi. Kto choduje węgorze w stawach, musi je przed udaniem się ich na spoczynek zimowy tj. w lipcu wyłowić, w przeciwnym razie z trudnością tylko będzie mógł je dostać.

Rozmaitości.

Michał Czajkowski.

Lat temu dwieście, bo w wieku XVIII, kiedy Rzeczypospolita polska chyliła się ku upadkowi, na Ukrainie, którą przepięknie opiewał Malczewski, z której dziejów straszne, krwią nasycone obrazy przypominał nam Goszczyński, żył starzec, zwany pospolicie Wernyhorą, mając bardzo wielkie wzięcie i wpływ u okolicznego ludu. Imię jego było znane po wszech ziemiach Polski, a sławę jeszcze bardziej rozniosła przepowieść, którą wygłosił w godzinę śmierci.

Oto owa przepowiednia:

"Polsko! Ojczyzno moja! biedna twoja dola na teraz. Hojnie się przelewa krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości i spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pociągną się po twojej ziemi. Na niczem spełzną usiłowania synów polskich. Król twój dzisiejszy, jak zaczął, tak skończy płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno! Długo jęczeć będziesz pod jarzmem obcych: część twych dzieci wywiozą w niewolę na bezludne obszary, druga pójdzie w dalekie kraje, żebrać pomocy krwią i słowem dla nieszczęśliwej Matki. Po długich latach zjawi się olbrzym zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zabłyśnie i zniknie jak spadająca gwiazda z nieba. Jednak ci, co ją rozszarpali, powiedzą: "Jest Orzeł Biały, jest Królestwo polskie" i ludzie słabi łudzić się nie będą, a nawet błogosławić mordercom Ojczyzny; ale zły car chciwy przelewu krwi swoich poddanych zasiądzie na tronie Jagiellonów i pokaże, że blichtr nie jest prawdą. Naród Polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale zabraknie mu na ładzie, zgodzie i człowieku; jak dawniej tak i tą razą upadnie. Polacy jedni, jak orły po spustoszeniu gniazda polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach, i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąkła krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami długo znosić będzie ciężar ciemiężców, ale wreszcie przyjdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu, Polacy liczni, jak drzewa litewskich borów, jak ziarnka piasku brzegów Wisły, jak burzany stepów, powstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Piała i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzeszczewem a Jańczą. Dniepr całkiem krwią się sfarbuje, potaszczy o porochy roztrącać trupy wrogów, a od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpat po Niżowe stepy nie będzie ni Niemca ni Moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków!"

Dzieje tego wróżbity opowiedział nam i przekazał Michał Czajkowski, pochodzący podobnie jak Wernyhora z Ukrainy. Młodzieńcem 23-letnim będąc brał udział w powstaniu listopadowem 31 r., a później jak wielu innych wyjechał do Francyi. Tu zyskał sobie szacunek emigracyi polskiej powieściami, tyczącemi się dziejów Ukrainy: więc skreślił "Wernyhorę" lub opowiadał o Stefanie Czarnieckim słynnym hetmanie, co urósł ni z soli, ni z roli, ale z tego, co boli, — albo malował zwyczaje i obyczaje ukraińskiego ludu w najrozmaitszych opowieściach. Z Francyi przez Włochy udał się w celach politycznych do Konstantynopola, gdzie przyjął wiarę turecką i stał się wyznawcą Mahometa.

Dla Polaków ma wartość Czajkowski za pierwsze swoje powieści, a zwłaszcza za przekazanie potomności postaci Wernyhory i jego proroctwa.

JAPOŃCZYCY W POLU.

Regulamin armii japońskiej zaznacza szczególnie ważność służby wywiadowczej a służba ta jest poruczona nietylko kawaleryi lecz i piechocie. Właściwe rozporządzenia nie są traktowane tak szczegółowo, jak w armiach europejskich, gdyż japończycy pozostawiają w najwyższym stopniu swobodę inicyatywie żołnierza i domagają się jej od każdego. I tak n. p. patrole muszą starać się o wiadomości o nieprzyjacielu według własnego uznania. Nikt im nie wskazuje dróg do tego. Szczególny nacisk kładzie regulamin na taką działalność patroli, wysłanych na tyły i na boki nieprzyjaciela. Straż przednia maszeruje zawsze najmniej na 700 metrów przed głównym oddziałem, tak, aby przerwa w pochodzie straży przedniej nie udzielała się idącemu za nią wojsku. Straż przednia nie może rozpoczynać walki, nie poczekawszy na poparcie oddziału głównego.

Przepis to bardzo ważny, gdyż często zawikłanie w walkę straży przedniej daje całym bitwom obrót niespodziewany. Regulamin japoński podkreśla ważność roli, przypadającej piechocie, która maszeruje zawsze na przedzie, stara się o wszelkie wiadonomści o nieprzyjacielu, bada teren, osłania obóz i leże wszelkiego rodzaju. Natomiast kawalerya zajmuje w tej służbie mniej wybitne stanowisko. Niszczenie kolei bywa powierzane przedewszystkiem inżynieryi, wszelako wódz może użyć do tego kawaleryi krajowców.

Na szczególną uwagę zasługuje podczas operacyi zakładania telegrafów podziemnych, których druty zapuszczane są na metr głębokości, na wierzchu zaś zatykają znaki białe. Podczas ostatnich walk na tak ogromnym froncie telegraf i telefon odgrywał pierwszorzędną rolę i niemało musiał się przyczynić do utrzymania jednolitości akcyi w rozrzuconej armii japońskiej. Artylerya górska powinna dostać się jak najszybciej na znaczne nawet wyniosłości, aby tem skuteczniej ostrzeliwać wąwozy i doliny. Szykba zmiana pozycyi jest jednym z wymogów jej służby.

Artylerya konna ćwiczy się przedewszystkiem w szybkiej jeździe, celem ostrzeliwania głównych sił nieprzyjacielskich. Piechota ma się starać szybko podchodzić pod nieprzyjaciela, któremu jednocześnie zagraża się atakiem kawaleryi na flanki. Wreszcie regulamin powiada, iż najważniejszem zadaniem atakującego jest dostać się jak najszybciej do nieprzyjaciela, aby wszystkie oddziały obsadziły jak najrychlej pozycye, oznaczone już z góry. Jako najodpowiedniejszy jest wskazany atak ze wszystkich stron jednocześnie i pokonanie nieprzyjaciela, dopóki jest rozdzielony, tak, aby przeszkodzić połączeniu się jego sił. Wreszcie, na podstawie doświadczeń z ostatnich wojen, zalecane jest przedewszystkiem operowanie na terenie otwartym, które regulamin określa jako znacznie skuteczniejsze od działania na terenie zakrytym.

ZNIKAJĄCE JEZIORO.

Shirwa, jezioro znajdujące się na południowym wschodzie od Nyansa (w Afryce środkowej), zmniejszało się z roku na rok, a tego lata zupełnie wyschło. Odkrył je w r. 1859 Livingstone; jezioro mierzyło wtedy 45 kilometrów długości, a 20km. szerokości. Ponieważ inne jezioro, Nyami, które odkrył ten sam podróżnik, zniknęło bez śladu, istnieje przypuszczenie, że taki sam los spotka wszystkie jeziora w Afryce środkowej.

POWIEDZ SWOIM DZIECIOM.

Powiedz swoim dzieciom
  Matusiu kochana,
Czem też była Polska
  Ta, co dziś zdeptana...
Jakie były lata
  Ongi—w szczęsnej dobie,
A jak smutno dzisiaj,
  Gdy jej wolność w grobie.
Powiedz swoim dzieciom,
  Że Polska ich matka—
Że trzeba ją kochać,
  Aż do sił ostatka...
Bo to żal nieboże,
  Są—co Jej nie znają...
Nie wiedzą, czy żyje...
  I Jej nie kochają.
Powiedz swoim dzieciom,
  Że choć kraj w niewoli,
I choć naród cierpi,
  Bez szczęścia i doli,
Wszakże Polska nasza
  Jest jako bywała
I ona nam matka...
  Łzami zlana cała.
Powiedz swoim dzieciom,
  Że są Polakami,
I niech o tem wszędzie
  Pamiętają sami—
Bo hańba tym wielka,
  Co Matki nie znają,
I nawet nie wiedzą,
  Jak się nazywają.
Powiedz swoim dzieciom,
  Że trzeba miłować
Ojczyznę najmilszą
  I dla niej pracować,
A czem więcej będzie
  W niej szlachetnych ludzi,
Tem prędzej ją Anioł
  Z snu niewoli zbudzi.
Powiedz swoim dzieciom,
  O tem, matko miła,
Bo trzeba, byś dzieci
  Żyć dobrze uczyła,
Byś im w serca wlała
  Żar wielkiej miłości,
  Dla lepszej przyszłości.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Nie Zillo! Oddać ci go, znaczyłoby nie tylko wyrzec się lękliwie raz powziętego zamiaru, ale nadto skazać siebie samą na śmierć powolną, a więc boleśniejszą. Do widzenia Zillo. Odchodzę z ufnością w Bogu.

— Nie! pani nie odejdziesz!

Cyganka, jakkolwiek słaba i wycieńczona sceną, która wzmogła jej gorączkę, znalazła w sobie dość siły, aby stawić opór wychodzącej.

Osunęła się do nóg Gilberty i obejmując je rękoma, zawołała:

— Jesteś pani lepsza i godniejsza miłości odemnie! Tracąc Manuela, postanowiłaś umrzeć. Ja, w tem samem położeniu, myślałam tylko o zemście. Przebacz mi i — żyj!

— Podnieś się Zillo i daj mi rękę. Wspólna boleść uczyniła nas siostrami, lecz nie spodziewaj się, że mnie przemożesz. Z rąk twych otrzymałam wielki skarb, — bo spokojność; za żadną cenę skarbu tego ci nie oddam.

— Na kiedy naznaczony ślub pani? — zapytała nagle Zilla.

— Za dwa tygodnie.

— Czy pan de Cyrano w Paryżu?

— Zdaje się, że wyjechał. Ale na co to pytanie?

— Pytam, bo mam wiele błędów do odpokutowania, bo sprzykrzyła mi się niegodna rola, którą dotąd odgrywałam, bo wreszcie pragnę ocalić panią i zwrócić jej Manuela!

— Ty, Zillo?

— A ktoż, jeśli nie ja, jest przyczyną jego zguby?

— Ależ....

— Słyszałaś pani o księdze, w której znajduje się świadectwo, stwierdzające pochodzenie Manuela?

— Więc?

— Tę księgę, której nie wydano ani hrabiemu Rolandowi, ani też panu de Cyrano, ja posiadam i — pilnie jej strzegę.

— A brat twój?

— Brata nie potrzebuję obawiać się. Jest on daleko ztąd. Zresztą cóż brat mógłby postawić przeciw temu świadectwu, oraz przeciw memu osobistemu zeznaniu? Dotąd niegodna uczciwego serca nadzieja powstrzymywała mnie od tego zeznania. Teraz postanowiłam wszystko powiedzieć.

— Nie uwierzą ci. Pan de Lamothe jest zbyt uprzedzony do Manuela.

— Pokażę księgę.

— Powiedzą, że podrobiona. My Zillo, słabe kobiety, nie posiadamy dość siły, aby walczyć z władzą, która uparła się bądź co bądź, postawić na swojem. Tu potrzebna ręka mężczyzny.

— Mężczyzny? Znam jednego, który z całem poświęceniem ofiarowałby nam swą pomoc, ale ten właśnie, jak mówiłaś pani, jest nieobecny.

— Pan de Bergerac?

— Tak.

— Być może, iż powrócił?

I podszedłszy do drzwi, Gilberta przywołała służącego.

— Wilhelmie — rozkazała — idź do mieszkania pana de Bergerac i dowiedz się, czy powrócił. Bądź ostrożny spraw się dobrze i prędko. Wracaj jak najśpieszniej. Będę na ciebie czekała.

Nieznaczna przestrzeń dzieliła Dom Cyklopa od zajazdu, w którym przemieszkiwał poeta.

Podczas, gdy Wilhelm przebywał ją krokiem pośpiesznym, obie młode kobiety rozmawiały o swoich projektach.

Rozmowa trwała niedługo, służący zjawił się wkrótce z powrotem.

— Pana de Bergerac nie ma jeszcze w Paryżu — oznajmił, wchodząc. — Nikt też nie wie dokładnie, kiedy powróci.

— Ha! — rzekła smutno Gilberta. Bóg nam nie sprzyja.

—Pójdę jutro sama do pana Cyrano—oświadczyła Zilla. Może lepiej mi się powiedzie.

— Czy będziesz miała siłę? Jesteś jeszcze bardzo osłabiona.

— Przemogę swą słabość. I tak już za długo trzyma mnie w domu.

— Podzielisz się ze mną wiadomościami?

— Otrzymasz je przez pana de Cyrano, jeśli się z nim zobaczę. Tymczasem — dodała ciszej — spełnij pani moją prośbę i oddaj naszyjnik.

— Nie, Zillo. Nadzieje nasze mogą okazać się zawodnemi i na wszelki wypadek trzeba mieć broń pod ręką.

— Postawię na swojem, zobaczysz pani. Mam dobre przeczucie.

— W takim razie nie powinnaś mieć żadnej obawy o mnie?

— W żadnym wypadku nie będziesz potrzebowała posługiwać się strasznym podarkiem, który odemnie otrzymałaś.

— Kto wie! — szepnęła Gilberta w zamyśleniu

I okazawszy ruchem stanowczym, że za żadną cenę naszyjnika nie odda, pożegnała szybko cygankę i wyszła w towarzystwie Wilhelma.

Ten ostatni stary sługa rodziny de Faventines, przywykły do ślepego wykonywania woli swej pani, odprowadził Gilbertę do pałacu, ani jednego pytania nie śmiąc zadawać jej w drodze.

Zaleciwszy Wilhelmowi zupełne o wszystkiem milczenie, Gilberta udała się do swego pokoju, niczyjej uwagi na siebie nie zwróciwszy, i po raz pierwszy od wielu dni spokojnie zasnęła.

———

IX.

Ale Zilla spać nie mogła.

Gdy niepewne światło poranku wniknęło do komnatki cyganki, wstała i spróbowała sił, przechadzając się na małej przestrzeni od łóżka do okna.

Była jeszcze bardzo osłabioną i tylko podniecenie nerwowe dodawało jej mocy.

Mimo wszystko ubrała się, wydobyła z ukrycia księgę, przez ojca jej zapisaną i wolnym krokiem zeszła na niższe piętro.

W izbie noclegowej spotkała oździerną, która na jej widok nie mogła powstrzymać okrzyku zdziwienia.

— Pani Zilla wychodzi? — spytała.

— Wychodzę — odrzekła krótko cyganka.

— Ależ kochanko, blada jesteś, jak śmierć. Na pierwszym skręcie ulicy upaść możesz bez sił.

— Nie upadnę!

I wyszła na ulicę nic więcej nie mówiąc. Starucha popatrzyła na nią wzrokiem litościwym, potem rzekła, wzruszając ramionami:

— Wreszcie, cóż mi tam do niej!

Świeże powietrze dobrze oddziałało na Zillę. Posuwając się zwolna i przystając chwilami dla nabrania sił, doszła do zajazdu, w którym mieszkał poeta, i gdzie za przybyciem zastała gospodarza, prowadzącego nader ożywioną rozmowę ze służącą Cyrana.

Zajazd i oberża miały swój wygląd zwyczajny. O tak wczesnej godzinie żaden jeszcze biesiadnik nie przestąpił progu izby gościnnej, gdyż stoły były zupełnie czyste, a cynowe kubki wisiały w prawidłowych szeregach na ścianie. Prawie zawsze w każdym domu, do którego przybywa gość nowy, lub powraca który ze starych mieszkańców, zauważyć można trochę nieładu, ujawniającego się częstokroć w bardzo nieznacznych szczegółach.

Mieszkanie Cyrana, nie przedstawiało na pierwsze wejrzenie, żadnego z tych znaków ostrzegawczych.

A jednak Sawiniusz, Castillan i Marota powrócili już z drogi.

Wszyscy troje nadzwyczaj znużeni, zasypiali teraz głęboko.

Przybycie Maroty było właśnie przedmiotem żywych rozpraw pomiędzy właścicielem zajazdu a gospodynią poety. Ta ostatnia musiała ustąpić swej izdebki tancerce i niemało była oburzona wtargnięciem do domu tego ładnego szatanka.

Zilla zwróciła się z zapytaniem do gospodarza i nie mogła ukryć radości, dowiedziawszy się o powrocie Cyrana.

— Czy mogłabym zobaczyć się zaraz z panem de Bergerac? — spytała.

— Zaraz się dowiem — odrzekł zapytany. — Dochodzi dziewiąta, a pan de Cyrano, choćby nawet większą połowę nocy spędził bezsennie, nigdy później nie wstaje.

Poprosił Zillę do środka i wbiegł szybko na schody, wiodące na pierwsze piętro.

Gospodyni, za przybyciem cyganki oddaliła się w stronę bramy Nesle.

Zilla była od kilku chwil sama w izbie gościnnej, gdy z wysokości schodów rozległ się głos gospodarza:

— Proszę na górę.

Usłuchała z pośpiechem wezwania i uprzejmy Gonin, wskazując jej drzwi, wiodące do pokoju poety, rzekł:

— Niech pani wejdzie. Pan de Bergerac czeka na panią.

Zilla zbliżyła się do stołu, przy którym siedział Cyrano, mimo wczesnej godziny, zajęty już pisaniem.

— A! a! co widzę! — rzekł wesoło — to ty, moja piękna! Nader miłą niespodzianką są dla mnie twoje odwiedziny, bom myślał, żeśmy już na wieki poróżnieni.

Zilla, zdając się nie zwracać uwagi na ton ironiczny, jaki się w słowach tych przebijał, odpowiedziała:

— Sprawa wielkiej wagi sprowadza mnie do pana, panie Cyrano. Czy zechcesz mnie pan wysłuchać?

— Z jak największą uwagą. Pragniesz pani może dowiedzieć się czego o swym niezrównanym braciszku?

— I cóż mój brat?

— Jeżeli nie przybył wraz ze mną do Paryża, to już z pewnością nie moja w tem wina. Drapnął z pod mojej nalczulszej opieki. Ale bądź pewna, że prędzej czy później nawrócę go na dobrą drogę i wynagrodzę wedle zasług.

— Nie o brata tu chodzi — przerwała Zilla, któraj dobry humor poety drażnić poczynał. — Chodzi tu o Manuela.

— Ach! o Manuela? Biedny chłopiec! z jakąż rozkoszą uściskałbym go w tej chwili.

Cyganka przystąpiła do rzeczy. Opowiedziała o wszystkiem: o miłości swej, zazdrości, walkach wewnętrznych i zakończyła spowiedź prośbą o przebaczenie.

Poeta z zasady łatwo wszystkim przebaczał.

— Ależ doprawdy — rzekł do Zilli — niczego więcej nie pragnę! Wyznanie, które uczyniłaś, okupuje bardzo wiele błędów, i jeśli tylko jesteś szczera...

— Chcesz pan dowodu? — przerwała cyganka.

— Albożgo posiadasz? — spytał Cyrano zaciekawiony.

Zilla wydostała z pod okrywki księgę, zabraną z domu, i nic nie mówiąc, położyła ją przed poetą.

Był to gruby zeszyt pergaminowy, w prostej, lecz mocnej, oprawie, którego przednie karty nosiły datę bardzo już odległą.

Zeszyt ten całkowicie zapisany był po cygańsku.

Cyrano otworzył go i przewracając końcem palca karty, przyglądał się ciekawie dziwacznym hieroglifom, któremi były pokryte.

— Cóż to za gryzmoły? — spytał wreszcie.

— Pan wie dobrze. Przynajmniej domyślać się pan powinien.

— Księga Ben Joela?

— Tak!

— Nareszcie!—wykrzyknął poeta.—Nareszcie mam cię w ręku, drogocenny dowodzie! Doprawdy, Zillo, twój postępek godzi mnie z tobą ostatecznie. Gdzież jest to miejsce, w którem ojciec twój zapisał szczegóły, odnoszące się do porwania Manuela i śmierci małego Szymonka?

Zilla przewróciła kilka kart i znalazłszy właściwą kartę, przetłomaczyła Cyranowi dwie zapiski, o które mu chodziło.

— Doskonale — rzekł. — Gdybym nie miał w rękach dowodów jeszcze mocniejszych, księga ta byłaby dla mnie skarbem nieoszacowanym.Czy pewna jesteś, że te gryzmoły mają takie znaczenie, jakie im nadałaś?

— Przywołaj pan kogokolwiek, należącego do mojej rasy i pokaż mu te karty. Jeżeli ten lub ta, którym polecisz odczytać to pismo, znają dobrze swój język, tłomaczenie nawet co do jednego słowa różnić się nie będzie.

— Wierzę ci, Zillo. Możesz odejść w zupełnym spokoju. Manuel będzie jutro wolny.

— Czemu nie dziś jeszcze?

— Dlatego, że dziś udaję się do hrabiego de Lembrat, aby oszczędzić mu — nie dla niego samego, lecz dla honoru nazwiska, które nosi — hańbiących rozpraw publicznych. Jeżeli zechce upierać się przy swojem, tem gorzej dla niego. Spełnię wszystko, com winien pamięci jego ojca.

— Żegnam cię, panie Cyrano. Pokładam w panu zupełne zaufanie.

Poeta podniósł się i do samych drzwi odprowadził cygankę.

Następnie kazał przywołać Marotę.

Tancerka z zaspanymi jeszcze oczyma, przybyła w dziesięć minut później.

Cyrano otworzył księgę Ben Joela i, wskazując palcem miejsce naznaczone przez Zillę, zapytał:

— Powiedz mi, co to znaczy?

Marota przeczytała i bez namysłu przetłomaczyła wskazane sobie zapiski.

Tłomaczenie jej zgadzało się co do słowa prawie z tamtem.

Cyrano zamknął księgę i rzekł z uśmiechem:

— Tak to znaczy rzeczywiście to samo. Dziękuję ci.

Wkrótce potem sławetny Gonin ujrzał poetę wychodzącego z mieszkania. Castillan siedział w izbie gościnnej i zajadał z apetytem śniadanie.

— Idę do hrabiego — oznajmił w swemu sekretarzowi poeta. — Nie wychodź przed mym powrotem i czuwaj nad tem, aby twej protegowanej na niczem nie zbywało.

— Bądź spokojny, mistrzu — pośpieszył zapewnić Castillan z zapałem, który na usta Cyrana sprowadził uśmiech znaczący.

Gdy poeta przybył do pałacu hrabiego de Lembrat, gdzie ze względu na wczesną porę, spodziewał się napewno zastać Rolanda, dowiedział się ze zdziwieniem, że wyszedł on już z domu.

— Gdzież mógłbym znaleść hrabiego? — zapytał.

— Najpewniej u margrabiego de Faventines — odpowiedziano.

Sawiniusz zwrócił kroki w stronę wyspy św. Ludwika. Ani chwili nie chciał stracić napróżno.

Roland znajdował się tam rzeczywiście. Poeta znalazł też w wielkim salonie Gilbertę i jej matkę.

Gdy służący oznajmił Cyrana, hrabia pobladł okropnie, Gilberta zaś nie mogła powstrzymać okrzyku radosnego zdziwienia.

Poeta wszedł do salonu z uśmiechem na ustach i przywitawszy damy, oraz uściśnąwszy rękę margrabiego, zwrócił się, wciąż uśmiechnięty, do Rolanda

— I cóż? — rzekł — nie oczekiwałeś mnie zapewne, mój druhu serdeczny?

— Cieszę się, że cię widzę w dobrem zdrowiu — wyjąkał hrabia, nie wiedząc prawie, co mówi.

— Więc zdrowie moje aż tak bardzo cię obchodzi? Jesteś doprawdy zbyt dobry. Ale w niemniejszym zapewne stopniu jesteś ciekawy szczegółów mojej podróży. Jeśli chcesz, opowiem ci je.

— Tu? — zapytał Roland niespokojnie.

— Nie; panie znudziłyby się słuchając.

— Kiedy bo... — wykręcał się hrabia — trudno mi w tej chwili poświęcić ci tyle czasu, ile ta rzecz wymaga.

— W istocie — przybył mu z pomocą margrabia, który przewidywał jakieś starcie i zapobiedz mu pragnął — pan de Lembrat był łaskaw poświęcić nam cały dzień dzisiejszy. Liczymy, że i ty, kochany Sawiniuszu, dotrzymasz nam towarzystwa.

— Jeśli hrabia przyjął to zobowiązanie, niegrzecznie byłoby zmuszać go do niesłowności.

Pozostanę więc i ja, kochany margrabio, skoro życzysz sobie tego.

Przy tych słowach posłał znaczące spojrzenie Rolandowi.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

ĆYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City. N. J. (x)

Dr. McLarty z Manistee, Mich., wyjeżdża na studya 5 do 6 miesięcy w szpitalach niemieckich. Po powrocie zajmie się dalszą praktyką w Manistee. (16)

FARMA, 80 akrów, —35 akrów wyklarowanych, reszta twardy bór, z inwentarzem lub bez inwentarza; dwa konie, 8 sztuk bydła, wóz, pług, brony, żniwiarka, maszyna do sieczenia trawy, jeden i pół akra sadu, siedm mil od polskiego Kościoła w Poznaniu, Mich. Te farmy można kupić na bardzo korzystnych warunkach. Przyczyna sprzedaży — starość i niezdolność do pracy. Po szczegóły i informacye, proszę się zgłosić do: Jan Skierski, Posen, Mich. (17)

Podeszwa Jan, rodem ze wsi Grale, gub. Łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Rocha Podeszwę, Spring Mill Montgomery Co., Wiliam, Pa. (16)

FARMY TANIO! W powiecie Clark w stanie Wisconsin mamy wielkie obszary, nieuprawnych gruntów i około 50 pięknych farm. Potrzebujemy agentów w każdem mieście do sprzedawania tych gruntów. Po szczegóły piszcie: Roberts Farmers Land Co. Neillsville, Clark, Co., Wis. (18)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Potrzeba Polaków.

Potrzebujemy agentów wszędzie do do sprzedawania zegarków i łańcuszków złotych i srebrnych między ludźmi pracującymi w fabrykach, kopalniach, na farmach itp. Dostarczamy każdemu wielką ilość rozmaitych zegarków i łańcuszków, które możecie zatrzymać u siebie i sprzedawać. Damy wam od 10 do 50 zegarków i łańcuszków na 1, 2 albo 3 miesięczne spłaty. Jest wielu ludzi pracujących, którzy mogą być dobrymi agentami, ale nie mają pieniędzy na zakupno towaru, dlatego robimy tę ofertę dla ludzi rzetelnych.

Adres: (G19)
Agents Wholesale Watch Co.
Dep. 6. box 1563 New York City.

Flesier Szczepan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Wojciecha Droszcz, 42 New City st., Easthampton. Mass. (18)

Drabik Maryanna, ze wsi Węgłówka w Galicyi, mająca przebywać w Chicago, niech się zgłosi po $300, które jej się należą od młodszego brata pod adresem Józef Drabik, 8229 Railroad ave., So. Chicago, Ill. (18)

J. Gierlach ma paczkę na ekspresie Adams w Canonsburg, Pa.

Czapek Stanisław rodem z Oświęcimia w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Wiktora Gruszkę, box 124 West Seneca, N. Y.

Szparag Michalina poszukiwana jest przez swą cioteczną siostrę, Józefę Siedlewską 3178 Mercer st., Philadelphia, Pa.

SALON wraz z domem w bardzo dobrem miejscu między polakami i litwinami, przy wielkiej fabryce, lajsnes $150 rocznie. Adres: K. Bankowski box 680 Glens Falls, N. Y.

Szot Jan, który dawniej przebywał w LaSalle, Ill., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego syna Kazimierza Szot, box 37, Bondsville, Mass.

POTRZEBA 50 robotników natychmiast do pracy przy fabryce stali. $1.25 na dzień, 10-godzinny dzień pracy. Zgłoście się do: Steel Works, Ensley, Ala. (18)

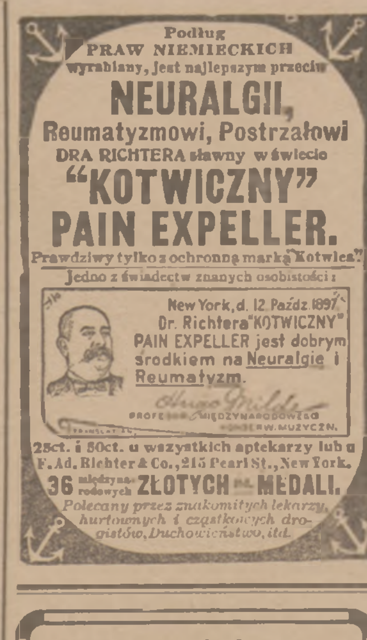
Ang. Milewski ma paczkę na ekspresie w Westville, Ill.

A. Gestraż ma paczkę na U. S. ekspresie w Norristown, Pa.

Balcerzak Antoni, były redaktor "Echa" w St. Louis, Mo., poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Balcerzak, 90 20th st., Brooklyn, N. Y.

FARMY! Do sprzedania 6 farm z inwentarzem lub bez inwentarza, z budynkami; lasami blisko miasta. 45 akrowe farmy po $800, a 160 akrowe farmy po $2.300. Adres: Maciej Król, East Thompson, Conn.

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na kolei, w fabrykach, kobiet i mężczyzn do hotelów, restauracyi i prywatnych familii, 300 familii i niezonatych do plantacyi buraków cukrowych w Michigan, Wisconsin i Illinois. Dobra zapłata, jazda darmo z Chicago. Potrzeba także pomieszkań, mechaników i rozmaitych robotników. J. Lucos, Polski agent, 167 Washington st. Room 18, Chicago, Ill.



Nowiny Miejscowe

STRAJK woźnić krawieckich wszedł na nowe tory. Ponieważ strajkierzy dopuszczają się rozmaitych nadużyć, wielcy przedsiębiorcy złączyli się do wspólnej akcyi i zażądają opieki prawa. Co z tej awantury wyniknie, trudno orzec na razie, ale to jest pewnem, że strajkierzy swem postępwaniem stracili sympatyę spokojnych obywateli.

SŁAWNA nasza artystka sceniczna pani Helena Modrzejewska przybyła w sobotę do Chicago w przejeździe do New Yorku, gdzie 2-go maja wystąpi na scenie przy współudziale pianisty Ignacego Paderewskiego. Będzie to jej pożegnalny występ, gdyż pani M. usuwa się zupełnie ze sceny i resztę życia spędzi w zacisznem życiu rodzinnem syta sławy.

W Chicago najwybitniejsze osobistości wydadzą bankiet na jej cześć w sławnym klubie Ouadrangle.

STRASZNA zbrodnię popełniono w dzielnicy Kantowo.

Otóż pn. 94 Front ul. w dystrykcie zwanym Goose Island, mieszkała Polka pani Katarzyna Gurka, wdowa po wybitnym patryocie polskim, który w starej ojczyźnie zginął w więzieniu dokąd go zbiry moskiewskie osadzili za występowanie przeciw carowi. Pani Gurka po śmierci męża przybyła do Ameryki, gdyż przysłał po nią jej syn Onufry, który tu przybył wcześniej. Po niejakim czasie zgłosił się do tej rodziny niejaki Wiktor Kowalski z prośbą, by go przyjęto na mieszkanie. Biedna rodzina, chcąc powiększyć swoje szczupłe dochody, przyjęła Kowalskiego, który przemieszkał tam cztery tygodnie. W tym czasie Kowalski zwęszył, że pani Gurka ma uciułane $149 gotówki, za które to pieniądze zamierzała sprowadzić z Europy więcej swoich krewnych.

W piątek rano, gdy budzono Kowalskiego do pracy, oświadczył, że się nie czuje zdrowym i do pracy nie pójdzie.

Gdy zaś wieczorem Onufry Gurka powrócił od pracy, zastał drzwi zamknięte; tknięty złem przeczuciem, siłą wysadził drzwi i tu jego oczom ukazał się straszny widok. Na podłodze w pokoiku leżał trup pani Gurka w kałuży krwi, a obok leżał wielki nóż kuchenny, zbroczony krwią, którym zbrodniarz przeszył jej serce.

Kuferki były porozbijane, odzież popruta, gdzie widocznie zbrodniarz szukał pieniędzy.—Znalazł on tylko $4 w portmanetce i $12 w kuferku, lecz przeoczył pieniądze, które pani Gurka miała na piersiach zawinięte w chusteczkę.

Kowalski znikł z domu, zabrawszy swoje odświętne odzienie, a pozostawiając robocze zbryzgane krwią.

Zamordowana Gurka liczyła około 55 lat życia i pochodziła z wybitnej rodziny polskiej w Europie. Szubienica nie minie łotra, który dla nędznych kilku dolarów śmiał się targnąć na życie biednej kobiety.

Zbrodniarza ujęła policya w Milwaukee, Wis.

PREZYDENT Roosevelt przybędzie do Chicago 17 maja jako gość po powrocie z polowania na wilki i niedźwiedzie w Colorado i innych stanach zachodnich. Jedyna to jego rozrywka po całorocznej pracy. Obywatele urządzą prezydentowi miłe przyjęcie.

W COLISEUM wystąpią z ćwiczeniami Sokoli czescy dnia 30 b. m. W popisach weźmie udział 350 doskonale wyćwiczonych Sokołów, 150 Sokolic oraz 975 dziatwy sokolej płci obojej.

Przybędą także Sokoli czescy ze St. Louis, Cedar Rapids, Iowa, i innych miast. W samem Chicago czescy Sokoli liczą pono około 3000 członków.

JOZEF Tylicki, którego rodzina mieszka pod numerem 675 Noble ulicy, znikł bez śladu w niedzielę, w nocy, dnia 2go kwietnia. Przedwczoraj po południu dwaj chłopcy spostrzegli pływające zwłoki ludzkie w rzece w pobliżu mostu na Clybourn Place.

W wyłowionych przez policyę zwłokach rozpoznała strapiona rodzina swego ojca i żywiciela. Wczoraj odbyły się oględziny koronera i ten nie zdołał dojść przyczyny śmierci nieszczęśliwego. Tylicki w ową niedzielę, kiedy go po raz ostatni widziano żywego, udał się wieczorem, w odwiedziny do brata mieszkającego na Jadwigowie. Pomiędzy godziną 10tą i 11tą brat jego Franciszek Tylicki odprowadził go aż do narożnika ulic Armitage avenue i N. Robey street. Nieboszczyk udał się wzdłuż Armitage avenue ku domowi, którego już więcej nie miał oglądać. Jakim sposobem ciało jego dostało się do rzeki, nikt nie wie i prawdopodobnie nigdy wiedzieć nie będzie. Czy zbłądził i przypadkowo wpadł do rzeki, czy też padł ofiarą zbójców i zamordowanego wrzucono do rzeki, to pozostaje zagadką.

Zwłoki przedstawiały widok okropny. Czaszka w połowie rozbita, dolna szczęka zmiażdżona, lewe oko wybite, lewe ramię do łokcia odcięte, lewa noga odcięta prawie przy tułowiu.

Józef Tylicki liczył lat 36. Pozostawia nieszczęliwą wdowę i pięcioro drobnych dzieci.

KONCERT i bal urządzony staraniem Klubu obywatelskiego Kaz. Puławskiego przy parafii Sw. Trójcy w poniedziałek wielkanocny wypadł bardzo ładnie. Główną atrakcyą koncertu był występ solowy pani J. Smulskiej i gra na skrzypcach Jana Małlka. Po Koncercie odbył się bal, na którym bawiono się wesoło do późnej nocy.

Program Ligi Narodowej a Polacy w Ameryce.

Najpoważniejszym, zarzutem jaki spotyka Ligę Narodową na gruncie amerykańskim jest twierdzenie, że jej program nie uwzględnia potrzeb Polaków tutejszych i "nie liczy się z najpoważniejszym faktorem naszego życia na wychodźtwie."

Zarzut ten, o ile dotyczy samego — drukowanego — programu, jest jak najzupełniej słuszny, —ale — z równą mocą, i z większym bodaj naciskiem dałby się on zastosować do wszystkich stronnictw w Polsce, a nawet do całej Polski, która pozbawiona przez rozbiorców bytu politycznego i organizacyi państwowej, nie może zaspokajać nie tylko tej, ale także wielu innych kardynalnych potrzeb swego organizmu.

Dopiero powstałe w ostatnich czasach Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe i jego władza kierownicza Liga Narodowa starająca się społeczeństwu polskiemu zastąpić organizacyę państwową, zaczynają zaspakajać pod tym względem głód narodu żywego, i dla tego możemy się spodziewać, że i ta strona naszego życia, — uregulowanie stosunków wychodźtwa z krajem ojczystym, z czasem uwzględnioną zostanie.

Zarzut zatem, że program Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego, nie uwzględnia potrzeb Polaków tutejszych będzie słusznym o tyle, o ile odnosi się do doby obecnej.

Zasadniczo atoli, jest on zupełnie niesłusznym, bo już sam jego charakter nakaże mu w przyszłości podjąć się uregulowania i tej sprawy tak ważnej w życiu każdego narodu żywego.

Wszyscy, co dobrze zapoznali się z treścią moich odczytów o Lidze Narodowej, i uprzytomnili sobie całą ewolucyę polskiej myśli politycznej, wiedzą, że aczkolwiek wyszła ona z emigracyi, bo w niej właśnie znalazły się jednostki co uniosły cało głowy z pogromów i przechowały tradycyę narodowej polityki, kształtowała się dalej w Polsce, i tam dopiero przybrała kształty realne, oblokła się w szaty czynów.

Ci, co wydają sądy o Lidze Narodowej na podstawie jej pierwszych kroków w życiu, kiedy punkt ciężkości jej działań był jeszcze za granicą, kiedy ograniczał się, z konieczności rzeczy, do propagandy haseł i do zbierania funduszów na obronę czynną, mają bez wątpienia wiele racyi w swoich wywodach, ale, o tyle tylko, o ile miałby racyę krytyk, wytykający istotne błędy popełnione przez męża dojrzałego, w jego wieku młodzieńczym

Uczciwy krytyk Ligi Narodowej pamiętać o tem powinien, jeżeli ma rzeczywiście dobro ogólne na oku, jeżeli idzie mu rzeczywiście o coś więcej jak o osłonę błędów własnego stronnictwa, i jeżeli nie chce ściągnąć zarzutu, że z rozmysłem wodę zamąca.

Program urzędowy Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, nie uwzględnia, potrzeb Polaków w Ameryce.

Najzupełniejsza racya!

Osobiście zdawałem sobie z tego sprawę dokładnie, od pierwszej chwili, kiedy ten program ukazał się w druku, a przystępując do opracowania szeregu odczytów, by z jego zasadami zapoznać szerszy ogół, powiedziałem wyraźnie już w słowie wstępnem, że przystępuję do tego, bo "ruch u nas w Ameryce tak mało znany, powinien być zrozumiany przez jak najszersze masy, i to w ich własnym interesie, powinien być należycie odczuty, i przystosowany do miejscowych warunków w jak największej rozciągłości.

W ostatnim znowu odczycie powiadam wyraźnie, że nie możemy oglądać się na delegatów z Europy, którzyby za nas tę robotę zrobili, bo ta sprawa należy wyłącznie do nas, co nasze potrzeby najlepiej znamy, co obowiązki wobec "czwartej dzielnicy" i jej stosunek do całej Polski najlepiej odczuwamy.

Program stronnictwa Demokratyczno-Narodowego nie pisano przy zielonych stolikach, tak jak się pisze zwykle artykuły dziennikarskie, lub inne literackie wypracowania. Kształtował się sam, na gruncie rzeczywistych potrzeb narodu, i szeregu prób i działań praktycznych i to w każdym z zaborów z osobna.

Na tej samej drodze będzie się kształtował i u nas. W chwili obecnej, mogę już więcej powiedzieć — program ten u nas na tej drodze już się kształtować zaczął, i są widoki, że już w niedalekiej przyszłości, będziemy w stanie przedstawić go szerszemu ogółowi pod jego sąd i pod krytykę.

Pojmujemy nasze zadania poważnie, i o nic tak nam nie idzie jak o to, ażeby nas należycie zrozumiano. Nie myślimy też niczego obwijać w bawełnę, i od pierwszej chwili stawiać będziemy kwestyę wyraźnie, bez osłonek, bez zamiaru bałamucenia kogokolwiek.

Nie mamy też zamiaru nikogo namawiać lub prosić, by stawał w szeregu. Kto uzna, że droga, którą idziemy właściwą jest i że na niej będzie miał możność spełnienia z najlepszym skutkiem obowiązków obywatelskich, stanie sam...

Po takim wstępie, można już przyjść do określenia samego charakteru roboty, którą na gruncie naszym, amerykańskim, podejmą liczni już dzisiaj i dosyć silni zwolennicy programu stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Będzie to robota realna, nie mająca nic wspólnego z żadną "tromtadracyą",—z "polityką głośnych, ale pustych haseł", i jaknajsurowiej licząca się z rzeczywistemi potrzebami naszej — czwartej dzielnicy. Nie będzie w niej przytem nic nowego, nic nadzwyczajnego, nic takiego coby uderzało jakąś niezwykłością, będzie w niej to samo co jest już w całej Polsce, stopniowe wprowadzenie wszystkich naszych spraw i prac z dróg wielu i niejasnych, na jedną ale pewną.

Na dziś, w znacznej mierze, jest to jeszcze program kształtujący się dopiero, ale już na drodze prób praktycznych, i oparty na istotnie dokonanej, robocie narodowców polskich od lat najdawniejszych.

Punktem oparcia ma być dla nas Związek Narodowy Polski, organizacya nosząca od pierwszej chwili swego powstania charakter wybitnie polityczny i wybitnie narodowy.

Związek Narodowy Polski, jak się będą miały sposobność przekonać bardzo szerokie masy, po ukazaniu się w druku mojej pracy o jego przeszłości, był już w pierwszych latach swego istnienia idealnie w swem założeniu pojętą organizacyą państwową, (w odniesieniu się do reszty wychodźtwa) taką właśnie, jaką jest obecnie Liga Narodowa, dla całej Polski.

Ci co Związek Narodowy zakładali, i co kierowali pierwszymi jego krokami, należeli podobnie jak fundatorzy Skarbu Narodowego we Francyi i Szwajcaryi do pokolenia, któremu myśl o polskiej państwowości obcą nie była, a które uległo pogromowi w roku 1863. Oni unieśli z niego głowy cało, a opuściwszy kraj, nie zarazili się polityką bezwzględnej uległości dla wroga zrodzonej widokiem rzezi, spustoszenia i niezliczonych ofiar.

Związek Narodowy Polski był pierwszą wielką organizacyą, która jawnie służyć pragnęła politycznym celom narodu, przy jak najszerszem uwzględnieniu wszelkich potrzeb wychodźtwa polskiego. Myślano o kolonizacyi, o szkolnictwie, o handlu, przemyśle i t. d. i t. d.

Z biegiem czasu, paczyła się i zaciemniała myśl wielkich jej fundatorów. Z kraju napływać zaczęły całe gromady świeżych przybyszów zarażonych już to strachem panicznym, już to międzynarodową gorączką "proletaryatu wszystkich krajów", już to tz. pozytywizmem warszawskich postępowców, krzywiąc i zaciemniając dawniejsze jasne jej drogi.

Może bylibyśmy i na zawsze stracili je z oka, gdyby nie fakt, że ten znicz narodowy przechowywany pierwotnie na wychodźtwie, przeniesiony do kraju rozgorzał tam wspaniałym płomieniem, i w jego oświetleniu odnajdujemy to, cośmy zgubili.

Związek Narodowy Polski, skoro się otrząśnie z wszelkich... izmów, co go się jak pijany płota czepiają, da nam znakomity punkt oparcia dla wszystkich prac mających na celu i dobro całego ogółu polskiego na wychodźtwie, i pomoc, jaka się od nas należy Ojczyźnie.

Nie wyrzekamy się pracy na żadnem polu, na którem pracować można dla celów powyższych. Będziemy dążyli do opanowania wszystkich.

Nie łudzimy się niczem, zdajemy sobie sprawę dokładnie z trudności jakie na tej drodze nas czekają, ale nie mamy zamiaru chwytać się wszystkich dróg od razu. Praca nasza da się rozłożyć na cały szereg lat, a kończyć ją mogą nawet... następne pokolenia.

Wszystkie narody świata, imponujące dziś potęgą i siłą, dochodziły do szczytów tylko drogą systematycznej pracy zdawanej drogą spadku z pokolenia na pokolenie, w tym celu świadomie kształcone i pouczane.

W programie naszym na dziś nie mamy rzeczy ani zbyt wielkich. ani zbyt trudnych, byśmy ich dokonać nie mogli. Już dziś przytem są pewne gwarancye, że ich dokonamy i dla tego, już dziś mogą iść pod dyskusyę publiczną szerszych kół naszego społeczeństwa.

Na dziś idzie nam przedewszystkiem o wzmocnienie Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego w Ameryce, które równie dobrze może nazywać się krócej narodowem i dokonamy tego jeszcze w roku bieżącym. Cały szereg najwybitniejszych ludzi w Związku Narodowym i pokrewnych nam duchem Związkach Sokołów, Spiewaków i Młodzieży, godzi się już dziś z myślą, że te cztery Związki utworzyć powinny jedną organizacyę podzieloną na wydziały, w których praca członków stosownie do upodobań i skłonności osobistych, byłaby równocześnie pracą dla tej ogromnej całości, a nie dla drobnej na osobności stojącej organizacyi.

Sprawa ta będzie przedmiotem obrad niedalekich zlotów, zjazdów i sejmów, i będzie z pewnością pomyślnie rozwiązaną.

Najpierw odbędzie się Zlot Sokołów w Chicago i Sokolstwo Polskie w Ameryce najpierwej powołanem zostanie do złożenia egzaminu dojrzałości obywatelskiej. Są pewne dane, że złoży go z odznaczeniem. Za nimi idą Spiewacy, potem Związek Młodzieży, a Sejm Z. N. P. w Buffalo ostatecznie całą tę sprawę ureguluje.

Nie potrzeba chyba dowodzić, jak niesłychanie szerokie pole stanie wówczas otworem dla ludzi czynu i członków tylu licznych wydziałów Związku Narodowego Polskiego. Mały ten na pozór krok, posunie normalny nasz rozwój olbrzymio naprzód. Związek Narodowy będzie Związkiem, o wiele pełniejszym aniżeli jest dzisiaj i nabierze daleko więcej owej przyciągającej mocy, na której budujemy nasze nadzieje na dalszą przyszłość.

O tej przyszłości pomówimy w następnym tygodniu.

Stanisław Osada.

KATOLICYZM W JAPONII.

Parę dni temu bawił w Paryżu biskup katolicki z Tokio, ksiądz Petitjean. Zasypano go wizytami, a dziennikarze nie dawali mu spokoju. On mimo podeszłego wieku zawsze młody i elegancki, przyjmował natrętów z wielką uprzejmością.

Jednemu z nich, współpracownikowi „Eclair'a" udzielił zajmujących wiadomości o katolicyźmie w Japonii.

Ksiądz Petitjean zjechał do Japonii w roku 1865. Znalazł tam już małą kolonię chrześciańską: byli to japońscy potomkowie wiernych ochrzczonych w siedmnastym wieku. Dzięki ich gorliwemu współdziałaniu misyonarze osiągnęli szybko pokaźne rezultaty. Obecnie Japonia liczy pięć biskupstw katolickich, z których najznaczniejsze: Tokio, Nagasaki i Osaka.

Propaganda religijna nie spotyka w Japonii żadnych przeszkód.

Misyonarze mogą głosić ewangelię, gdzie chcą, byle tylko szanowali prawa miejscowe. Zazwyczaj wędrują po kraju i każą bądź na dworze, bądź w teatrach, które w tym celu wyznajmują. Słucha się ich z wielkiem ugrzecznieniem; po przemowie obecni kładają kaząecemu pytania.

Zapytany, czy w Japonii istnieje religia państwowa i czy kwestyę religijną wprowadzono do armii, ksiądz Petitjean odparł, że nie.

Wielu jest żołnierzy, tudzież niższych i wyższych oficerów wyznania katolickiego. Obecna armia posiada trzech pułkowników katolickich, pochodzenia japońskiego.

Wojna nie wpłynie zdaniem księdza Petitjeana na zmianę postępowania rządu względem religii katolickiej.

Religią narodową Japonii jest kult ojczyzny, uosobionej w postaci cesarza. Biskup tokijski określa naród japoński za pomocą następującej przenośni: Japonię można porównać nie z rodziną, ale z ciałem. Głowę tego ciała stanowi cesarz, członkami są poddani, a duszą miłość ojczyzny.

To wyjaśnia entuzyazm, z jakim spieszyli żołnierze japońscy na wojnę i duch ofiarności i poddania się, jaki napełnił ich rodziny.

Ksiądz Petitjean powstaje również przeciw uciesznemu pojęciu europejczyków o kobietach japońskich. Są po wielkich miastach kruche laleczki, jakie przedstawił Loti, ale na ogół kobietę japońską znamionuje energia, odwaga i patryotyzm. Japonka nie wahałaby się zabić własnoręcznie męża lub brata, któryby wrócił shańbiony, a gdy ukochane jej istoty padną na ołtarzu obrony ojczyzny, ona idzie do świątyni dziękować za to bogom.

LEC PIOSENKO....

Leć piosenko hen, przez łany,
Leć przez wielkie życia pola—
Gdzie dom szczęścia zrujnowany,
Lub gdzie czarna jest niedola.

I do smutnych serc i ludzi
Wpadaj jako blask słoneczny,
A gdy kogo dźwięk twój zbudzi,
Temu uścisk ślij serdeczny.

I tęczową daj nadzieję
Zrozpaczonym wśród rozbicia,
I moc wiary, która grzeje...
Zniechęconych wróć do życia!

Z GOSPODARSTWA.

Sposób na kury, aby siedziały podaje pewna gospodyni w jednem z pism fachowych. Pisze ona: Kurom, o które mi chodzi aby siedziały, pozwalam znosić jaja w miejscu, jakie sobie same wybrały, byleby to było miejsce zaciszne i bezpieczne. Kura jak wiadomo chętnie znosi jaja na jednem i tem samem miejscu, zwłaszcza, jeżeli jej się jaj nie odbiera. Dopiero zatem po kilku dniach zabieram zniesione jaja, lecz kładę w to miejsce jaja porcelanowe, dokładając co dzień po kilka, aby gniazdo wnet się napełniło. Po kilku dniach kura zniósłszy jaje siedzi jeszcze czas niejaki na jajach; później zostaje na niem przez noc. Nie należy jej tylko płoszyć.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C., przysłane do "Gazety Polskiej"

Pan Jan Pokraka, poczta Ord, Nebr. skolektował przy kościele w niedzielę:

Jan Pokraka,	Ord, Nebr.	1.00
Walerya	„ „	25
H.	„ „	25
A.	„ „	25
F. L. Osandowski	Ord, Nebr.	50
F.	„	25
T.	„	25
B J Danczyk	„	25
L J Karcz	„	25
S Foltak	„	50
F Bawer	„	25
J Gałka	„	25
J Grabowski	„	25
S Clemny	„	25
J Brucha	„	25
B Osandowski	„	25
S Clemny	„	25
A Clemny	„	25
G Baran	„	25
S Garbacz	„	25
J Clemny	„	25
J Danczyk	„	25
J Gross	„	25
K Gross	„	25
J Kociemba	„	25
S Kociemba	„	25
T Flakus	„	25
S Baran	„	50
P Szwanek	„	50
A Gliziński	„	10
P Bartusiak	„	25
S Clochon	„	25
J Clochon	„	50
J Osandowski	„	25
A Perliński	„	25
I Delecki	„	25
P Zułkowski	„	25
J Papiernik	„	25
J Perliński	„	25
S L Wakulewicz,	Navajo, Ariz	5.00
Fr. Anielak,	Ashley, Ill.	50
M Anielak	„	25
T Anielak	„	25
M Czarniejewski	„	50
	Razem	$18.10

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $18.10 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $459.47.

Uwaga. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Ostatnie Wiadomości.

PARYŻ, 26 kwietnia. — Wielkie zaniepokojenie wywołała w kołach chińskich wiadomość, ze admirał rosyjski zajął chińską wyspę. Hainan, która ma mu służyć za podstawę operacyjną. Wicekról prowincyi Kwantung zawiadomił o tem rząd chiński.

Rząd chiński ma zaprotestować przeciw temu postępowaniu admirała rosyjskiego i ogólnie sądzą, że krok ten może wywołać ogólne zamieszanie międzynarodowe.

NEW YORK, 26 kwietnia. — Wielki pożar powstał w gmachu Ridley przy ulicach Grand i Orchard, który wyrządził szkody na pół miliona dolarów. Podczas gaszenia pożaru zginął szef strażaków W. L. Wieland a 6 strażaków poniosło bolesne pokaleczenia i poranienia.

LONDYN, 20kwietnia.— Powstańcy arabscy pobili na głowę wojsko tureckie pod Jemen w Arabii i jest obawa, że zajmią Mekkę, stolicę Arabii, święte miejsce mahometan.

LONDYN, 26kwietnia.— Eskadra Nebogatowa połączyła się z główną eskadrą rosyjską i bitwa oczekiwana jest każdej chwili. Depesze donoszą że bitwa będzie rozpoczęta dzisiaj.

WASHINGTON, 26kwietnia. — Zanosi się znów na wojnę między państwami w południowej Ameryce, a mianowicie między Brazylią i Boliwią i między Peru i Chili. Chodzi o granice torytoryalne.

Listy Polskie na Poczcie.

1505 Aloiniak L
1514 Armułowicz E
1523 Baran J
1526 Barcik J
1540 Bernaś J
1542 Beia M
1544 Bilik Z
1548 Bitkowski F
1550 Blochowicz J
1551 Blukowski F
1555 Borowicz A
1562 Bubla M
1567 Bukowski Z
1567 Burba J
1574 Chmieleński G
1575 Chmielewska E
1579 Chuzor W.
1580 Cichocki A
1581 Cieszkiewicz M
1584 Ciżek J
1585 Ciszek S
1596 Dambrowski W
1605 Dolek K
1615 Dudek J
1616 Dudek J
1618 Durlak M
1620 Dusza F
1621 Duszyński P
1642 Flo ek F
1657 Gojdryński
1665 Górka J
1666 Gorzan W
1668 Graczyk M
1669 Grajewski W
1680 Gukowska J
1682 Guz J
1683 Guzek W
1716 Iwanowicz M
1718 Janiga S
1719 Jankowski J
1720 Janocha J
1739 Kamiński W
1740 Kapłon W
1743 Kapustka E
1744 Kalbusz J
1758 Kniaż J
1761 Kołodzik M
1768 Kopeć F
1771 Kostkiewicz S
1776 Kowalewska P
1777 Kozyra
1791 Krystyniak S
1792 Krzemińska A
1793 Kuczaj F
1794 Kucharzyk A
1795 Kuciemba S
1798 Kulka Z.
1800 Kuna J.
1801 Kus K
1802 Kusina J
1809 Latocha J
1811 Lewandowska A
1815 Leonarczyk A
1818 Lewandowski A
1821 Lipiński W
1822 Lipka J
1823 Lis A
1824 Liska J
1825 Łobodzieński J
1833 Malewski A
1837 Majewski P
1838 Malec W
1845 Matuszak W
1860 Mika J
1861 Mikosz J
1862 Mikuła J
1864 Milewski S
1866 Modzelewski J
1871 Mrowczyński S
1877 Murawski K
1886 Nawicka W
1902 Olkiewski T
1903 Opławska A
1913 Ozga A
1916 Palucki M
1917 Parecka D
1919 Pasek A
1924 Pawlak J
1928 Pendrakowski F
1934 Petykowski W
1938 Piechota W.
1939 Piekło K
1940 Pieślewiaz M
1941 Pietrowski A
1942 Piłat F
1945 Piotrowska W.
1952 Popiołek A
1966 Pytel M
1967 Pytel J
1971 Radowicz J
1972 Rajewska S.
1975 Romenczak
1978 Roszakowski
1990 Sakajewski J
1991 Salmonski B
1992 Sarek J
1994 Sawicki S
2007 Siczkowski S
2008 Semik J
2011 Szymkiewicz M
2012 Sidor Z
2014 Sikora A
2021 Siwik M
2028 Sliwka P
2029 Smoleń J
2030 Smoleński M
2032 Sobieralski W
2033 Sobolewska R
2034 Sofinowski E
2035 Sokołowski F
2036 Sokołowski W.
2041 Stala J
2043 Stankowska A
2044 Stawicki W
2040 Straka W
2055 Such J
2056 Świątek I
2057 Swientonowski T
2062 Szczepkowski W
2067 Tamicki I
2068 Taraszkiewicz A
2078 Topolski J
2101 Wiśniewski A
2102 Wasik W
2108 Waszołek J
2111 Wesołowski F
2117 Wilk P
2118 Witkowski A
2122 Wójcik A
2123 Wójcik I
2124 Wojciechowski S
2127 Wojtalonka M
2128 Wojta E
2129 Wojtowicz K
2132 Morwa S
2134 Wydrowski J
2135 Zajdel M
2136 Zalewski S
2137 Zahajkiewicz M
2138 Zaremba P
2139 Zawistowski F
2145 Ziemba W
2146 Zielak J
2147 Ziemba P
2154 Zabawa J
2157 Żukowska
2160 Życzko A

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 kwietnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—3.90
Miękka zimowa patenta	5.00—5.10
Twarda zimowa patenta	4.65
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (bussel)	
No. 4 czerwona	87
No. 3 czerwona	1.00—1.14
No. 3 twarda	1.02—1.10
No. 2 czerwona	1.17½
No. 2 twarda	1.16¾
PSZENICA WIOSENNA bussel	
No. 3	1.03—1.14
No. 4	79—1.00
Północna	1.17
KUKURYDZA (bussel)	
Zwykła	40—41
No. 4	45—47
No. 3	47½
No. 3 biała	49½
No. 3 żółta	48¾
Jęczmień	47
OWIES (bussel)	
No. 2	30
No. 2 biały	32½
No. 3	29—30½
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	27—30
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	79
No. 3	80
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Swinie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—13
Limburski	11½
Masło śmietankowe	28
Firsts	26
Seconds	23
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula buszel	1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	18—23
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.13
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25